NR 6

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Młody nurt

ROK II

BENE MERITI

(URYWEK Z PRZEMÓWIENIA P. MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO NA UROCZYSTOŚCIACH GIMNAZJUM IM. NOWODWORSKIEGO W KRAKOWIE)

„Uczczenie 350-lecia założenia gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie nie jest i nie może być uroczystością lokalną. Uroczystość dzisiejsza rozbrzmiewa głośnym echem po całej Rzeczypospolitej, gdyż szkoła ta była nie tylko pierwszą polską średnią szkołą publiczną, ale od zarania swego istnienia stała się, a poprzez dalsze wieki swego rozwoju, nie przestawała być nigdy szkołą ogólną polską w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Za najważniejszą zasługę szkoły Nowodworskiego należy uważać fakt, że od zarania swego istnienia, jak też przez wieki dalszego swego rozwoju szkoła ta była ośrodkiem obywatelskiego i narodowego wychowania młodzieży polskiej.

Szkoła, której 350-lecie istnienia dziś obchodzimy, powstała jako wyraz protestu przeciwko tak pojętej zasadzie wychowania młodzieży.

Niezależnie od epoki i nurtujących prądów szkoła Nowodworskiego pracowała zawsze gorliwie nad wychowaniem dla kraju najlepszych obywateli i dlatego zasłużyła się dobrze Rzeczypospolitej.

Oceniając zasługi szkoły, Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał szkole im. B. Nowodworskiego odznaczenie krzyża kawalerskiego Odrodzenia Polski".

Min. Świętosławski podczas uroczystości w gronie Senatu U. J.
(Sprawozdanie wewnątrz numeru)

Już wkrótce ogłosimy wyniki

WIELKIEGO KONKURSU WAKACYJNEGO

Komisja zapoznaje się z pracami

i

może już na gwiazdkę przyniesie niespodzianki

MŁODY NURT

DWUTYGODNIK

Nr 6 (9) · Rok II

1 grudnia 1938 roku

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z dn. 21 października 1938 r. Nr II Pr. 16859/38 dało zezwolenie na abonowanie dla bibliotek uczniowskich „MŁODEGO NURTU", dwutygodnika młodzieży szkolnej.

Z DNIA ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Artyleria defiluje przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

BOLESŁAW ŁASZEWSKI

LUDZIE „SZALENI"

Czyn nocy listopadowej zwykli jesteśmy określać lapidarnym skrótem: romantyczny. Treść tego słowa na codzień, w tym wypadku jest o wiele bogatsza niż przypuszczamy.

Zapomnijmy na chwilę o wykuwanych w szkole datach, dobrze i źle rozegranych bitwach, o strasznych represjach po upadku powstania listopadowego — a spójrzmy na czyn tragicznej nocy innymi, oderwanymi od zwykłego obrazu, c czyma.

Szaleńcza, nieprzygotowana, nieprzeliczająca skutków na śmierć tysięcy rodaków, — młodzież, podnosi broń, wznieca żagwie buntu przeciw „prawowitej władzy" zaborczej. Czyni to wbrew wyrozumowanej logice, wbrew rozsądkowi ludzi - dyplomatów, wbrew ich obliczeniom i teoretycznym rozważaniom. I pytamy konkretnie: czy tylko prawo młodości było udziałem wielkiego czynu, czy tylko jej zapał wzniecił pożar Solca i czy tylko młodość wywiodła na pole kilkunastomiesięcznej walki tylu ginących za wolność ojczyzny, dobrych Polaków?

Mocne: NIE — poprzyjmy pewnymi dowodami.

Pokolenie Mickiewicza czuło instynktowną potrzebę działania, czynu realnego. Romantyzm nie był bezduszną doktryną. Wódz duchowy, poeta - romantyk w swej poezji filomackiej, w Odzie do młodości, w Konradzie Wallenrodzie woła o czyn, który na szali samostanowienia narodów ma jedyną i niezaprzeczoną wartość. Czyn ten w stosunku do samego poety miał (narazie) wartość artystyczną. Twórczość poetycka tego okresu, wyrażając wieczne tęsknoty duszy narodu, była poszukiwaniem czynu. Samym poetom i twórcom brakło niejednokrotnie dyspozycji psychicznych gotowości do działania. Poezja w dużej mierze artystyczno - estetyczna opiewała czyny, budziła dla nich podziw, skłaniała do naśladownictwa.

Podchorążowie w historycznych mundurach

I ona to właśnie stworzyła w masach te dyspozycje psychiczne, których brakło samym twórcom, ona przygotowywała naród do myśli o konieczności podjęcia czynu.

Przez poezję Mickiewicz stał się niejako „ojcem chrzestnym" powstania listopadowego, tego samego czynu, w którym z powodu braku osobistej gotowości działania, nie uczestniczył, — i który oddzielił go od narodu. Nie próżną więc potem, po powstaniu, prowadzi walkę — walkę, która zawiedzie go do porzucenia poezji, ujęcia rękojeści miecza i do udziału w czynie realnym, rzeczywistym, jakim był Legion 1848 roku i czyn konstantynopolitański. Jego szaleństwo działania nie było więc tylko udziałem młodości. Całe życie było tęsknotą do czynu. Całe życie walczył o podstawy działania, oparte o instynkt samowyczucia mas, o intuicje, o wszystkie irracjinalne, niewyrozumowane środki. W czambuł potępiał ludzi „rozsądku", którzy w sposób dyplomatyczny nakazany „racją stanu" oddali bez walki Polskę. Oni to z racji

Walerian Łukasiński

Piotr Wysocki

swego wieku i stanowiska potępiali te czyny, którym lud prosty, wiedziony instynktem i historia lat najbliższych już nawet, przyznawała miano najpiękniejszych.

Szaleństwem był czyn podchorążych — szaleństwu historia nadało miano: wielki, piękny czyn.

Nie wierzyli, potępiali nawet współcześni, starzy, wytrawni bojownicy, ludzie „rozsądku". A gdyby mocno poparli swoim ramieniem, gdyby miast rozważać i teoretyzować stanęli w szeregach, użyczyli swego doświadczenia, kto wie, jakimi torami poszłaby historia powstania, kto wie jaki byłby ostateczny jego rezultat. Zimni, kierowani z matematyczną ścisłością obliczonymi faktami, nie uznawali potęgi działania, tkwiącego poza siłą fizyczną.

A ten odwieczny konflikt, (z całą siłą to podkreślam:) wychodzący poza ramy zagadnienia walki prawa młodych ze starymi — snuje się przez całą historię ludzkości. Jego jednak obywatelstwo nie może być stałe, niezmienne. Historia życia (wymienimy dla przykładu dwu najbardziej typowych polskich reprezentantów:) Mickiewicza i Piłsudskiego przekonuje nas o tym dowodnie. Szaleństwo ich działania nie było udziałem tylko młodości. Wiarą i uporem zaprzeczyli logice „rozumnych" panów z parlamentów dyskusyjnych. Zarówno Mickiewicz jak Piłsudski między 40 a 50 rokiem życia podejmowali czyny, nie mieszczące się w głowach dyplomatów, potężnych w siły materialne władców i monarchów. Jeden—z dwunastoma młodymi artystami święci w przejściu przez Włochy swój wielki triumf, drugi z garstką, w stare, austriackie Werndle uzbrojonych legionistów, idzie do walki o wyzwolenie Polski. Czyn, wielka inicjatywa pierwszego zawiodły, właśnie z powodu braku warunków, upowszechnienia wielkiej myśli, — drugi: oddał Polakom wolną Polskę!

Czyn młodych podchorążych nie był również udziałem tylko czczej, idealizującej świat młodości. Takim zrobiła go jedynie męska, a jakże różna od Mickiewicza i Piłsudskiego, dojrzałość. Ta „rozumna dojrzałość" grzebała zawsze, z całą siłą występującymi środkami materialnymi, wszelkie zarody wielkich poczynań.

I dzisiaj, w rocznicę podjęcia tego szalonego czynu podchorążych, stamtąd, z pola walki, płynie do nas, młodego pokolenia, potężny głos, wzywający do łamania zasad, które zdobywają sobie prawa obywatelstwa. Kwalifikacji czynu szukać trzeba dalej poza znaczącym uśmiechem ludzi rozumnych, którzy wszelką inicjatywę, zapał, chęć do pracy zawsze gotowi składać na barki młodości. Tej prawami usprawiedliwiają czyny w 14, 20, 30 nawet roku życia. Zawsze słyszymy tylko słowa pobłażliwości dla dzieł, prac, inicjatywy, w które wkładamy nasze serca. Czekają na nas aż spleśniejemy wraz z nimi, aż całkowicie do nich staniemy się podobni. Ci ludzie „rozsądku", których zawsze historia notuje, nie rozumieją praw, które winny i muszą mieć te właśnie wieczne cechy młodości.

Z tak zrozumianego czynu podchorążych winniśmy wyciągać wnioski na przyszłość, przeczyć skrzywionej rzeczywistości, czynem upominać się o nową.

KULT KTÓRY NAKŁADA OBOWIĄZEK

Wypowiedz to nazwisko na głos: Żeromski!...

Słyszysz? Słowa tego bez pietyzmu wymówić nie sposób.

Kilkanaście lat mija od śmierci autora „Ludzi bezdomnych". Ale — „nie ma umarłych, są tylko umierający" (Charitas). Z każdym rokiem „serce nienasycone", krwią gorącą wezbrane, bije co raz głośniej. Na przekór prawom czasu idziemy ku sobie: On i — my. Kim jest dla nas — niech świadczą fakty. W ogłoszonym przez jedno z ogólnopolskich czasopism młodzieży szkolnej plebiscycie na najpiękniejszą książkę polską, największa liczba głosów padła na „Przedwiośnie".

Prasa dopiero doniosła, że ankiety rozpisane po szkołach średnich przyniosły zwycięstwo Żeromskiemu. Dzisiejsze młode pokolenie wykazuje symptom młodzieży przedwojennej: wrażliwość na krzywdę społeczną! I w tym nasze pokrewieństwo z tym, który — mówiąc Słowackiego słowy — jeśli gryzł co — to sercem gryzł...

Na akademii, urządzonej przed dwoma laty w Poznaniu w ramach czwartków, doskonały znawca Żeromskiego dr. Stanisław Adamczewski rzekł sceptycznie, że dzisiaj, w okresie obfitości zdarzeń dziejowych, przemian społecznych, politycznych, jak i ustrojowych, kanonów sztuki i nowej rzeczywistości polskiej — suchej, ścisłej, realistycznej, z umiarem trak-

tującej to, co Żeromski ujmował z wybujałością, żywiołowością swej poetyckiej natury, autor „Popiołów" nie znajduje odpowiedników należytego zrozumienia wśród społeczeństwa...

Można by się o to zdanie wadzić, ale jedna jest prawda bezsporna: przez tę „żywiołowość swej poetyckiej natury", piewca przebudowy społecznej więcej odpowiada nam młodym.

Romantyzm Żeromskiego, w niewolę chwytający nasze, pierwszą gorączką szlachetne, serca jest więc nie tylko dowodem, że do końca niewoli narodowej romantyzm polskiego czucia i myślenia pozostał niezwyciężony (prof. Ujejski), ale że swą błogosławioną „siłą fatalną" oddziaływa i dziś!

Legendę bezsiły romantycznej dosztukowała Żeromskiemu, cała t. zw. „żeromszczyzna", która w autorze „Sułkowskiego" umiała się doszukać tylko humanitaryzmu. Przez pewien czas nawet, Żeromski był totemem tylko pewnej partii i pewnej grupy intelektualistów, On — własność całego narodu!

Żeromski był za dobrym Polakiem, żeby być pisarzem „konstruktywnym", żeby opiewać siłę doskonałych całości pozytywnych. Ale czyż nie uderzał w męski ton, mimo że pióro maczał tylekroć w żółci?

„Szybkość postępu ludzkiego zależy od rozwalenia czynników, które wpoprzek jego łożyska się kładą..." (Ludzie bezdomni). Tak mówi człowiek silny. Wielką ma Żeromski siłę: optymizm. Silny środek bojowy: pesymizm, z najszczerszych i z najboleśniejszych trosk o Polskę zrodzony.

Stefan Żeromski

Żeromski-Polak wie, że zła, krzywdy społecznej nie usunie odruch, reakcja gwałtowna, ale przemyślana, mozolnie wypracowana przebudowa społeczna. Do tej pracy nie dość mieć serce współczującej paniusi, nie dość trącać w struny arf srebrnostrunnych. Trzeba głowy i rąk do pracy. Mocy ze szczerego umiłowania człowieka („Złe niewątpliwie jest tylko jedno, krzywda bliźniego. Człowiek to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno"... „Miłość między ludźmi należy siać, jak złote zboże, a kąkol nienawiści trzeba wyrwać i deptać nogami. Czcij człowieka... (Ludzie bezdomni).

Przebudowa psychiki Polaka przebudowuje Polskę.

W wigilię wolności optymizm dyktuje Mu sny o Nowej Polsce Człowieka: „Gdy zbudujemy nasz dom... Wynagrodzimy krzywdy, zapogodzimy się, poddźwigniemy się..."

Dom już zbudowany. Oddawna już jesteśmy nawet na drodze ku „zapogodzeniu się" (stopniowy zanik uprzedzeń „dzielnicowych", suchoty partyjnictwa), „poddźwignęliśmy się". (;silna armia, Gdynia, Zaolzie) ale krzywdy?... Będą istniały tak długo, dopóki, przejęci gorącym umiłowaniem Polski, nie „podźwigniemy się" moralnie. Dopóki nie wyrzucimy z psychiki naszej egoizmu, gwałtu, zarozumialstwa, nieufności i tylu innych wad, tkwiących głęboko, nieraz niewidocznych, które uniemożliwiają rozpłomienienie najszlachetniejszego uczucia: miłości Polaka do Polaka". Nie ma miłości ojczyzny, jako abstraktu. Miłość ojczyzny to konkret. Ten konkret to oni. Ludzie, których co dnia spotykasz przechodząc ulicą...

Dużo, bardzo dużo jest do zrobienia. Nie można biernie przypatrywać się odwiecznej walce Arymana z Ormuzdem. Trzeba zdać sobie rachunek sumienia. Czy testament Wielkiego Polaka: „W nowej Polsce wszystko musi być nowe. — Nowi Polacy z nowymi duszami!", — jest realizowany, czy jest też tylko głosem człowieka, który przeidealizował Polskę i Polaków, wierząc w ich posłannictwo do walki ze Złem?

20 listopada 1925 r. zmarł Żeromski. Trzynasty rok żyje wsród nas. Czas zdać sobie sprawę, czy kroczyć zamierzamy śladem szlachetnych zamierzeń Judymów, Nienaskich, Czarowiców, Rozłuckich, Sułkowskich, Raduskich, Siłaczek, czy dopiero przyszłe pokolenia odnowią Polskę nowymi duszami?

Czy kult dla Tego, który rzekł o sobie: „na wzgardę osądziła mię brutalna moc, co z namów tajnych praw, na złe człowieczeństwa rządzi...", „...byłem zawsze jako dobosz, który biegnie obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami..!", nie jest przypadkiem tylko, nieodpowiedzialnym i czczym zapewnieniem, pisanym na wietrze?

TADEUSZ BRZESZCZOT

(Bydgoszcz)

MŁODA TURCJA

ZGON PREZYDENTA TURCJI KEMALA ATATÜRKA.

W dniu 10 listopada br. zmarł w 58 roku życia w Stambule prezydent republiki tureckiej Kemal Pasza Atatürk. Zmarły prezydent był w ciągu całego niestrudzonego życia bojownikiem o nową, odrodzoną z przestarzałych przesądów, skrojoną na europejską miarę Turcję. A więc dzieła jego to: nie tylko ustalenie granic, ale przede wszystkim reformy w zakresie kodyfikacji prawa, ustawodawstwa w ogóle, w zakresie zakazu wielożeństwa w szczególności, reforma szkolnictwa, wprowadzenie w miejsce alfabetu arabskiego, łacińskiego, wprowadzenie nazwisk rodowych, równouprawnienie kobiet i zwalczanie tysiąca innych, mających na podstawie koranu prawo obywatelstwa, przesądów. Po prostu trudno uwierzyć, by jeden człowiek w ciągu niedługiego życia miał na tyle siły, by iść pod prąd tysięcy mas, by móc zostawić tak wielkie jak Atatürk, dzieło. Wydatną pomoc wielkiemu twórcy nowoczesnej republiki użyczyła, zwartą, idąca za nim ławą, młodzież.

Następcą Atatürka, prezydentem Turcji, został wybrany Ismet Inonu.

Istnieją w dziejach narodów i państw okresy rozwoju, zdobywania nowych form, dążenia do potęgi, lub też stagnacji, leniwego bytowania i nieróbstwa.

Ogromne niegdyś państwo Ottomańskie, „Wysoka Porta", które swą potęgą zagrażało nieraz całemu światu chrześcijańskiemu, a swą organizacją przewyższał ówczesne państwa Europejskie przez blisko trzy ostatnie stulecia, przeżywa okres upadku. Dopiero od rewolucji Młodo - tureckiej w 1908 po przez rządy Kemal Paszy możemy zaobserwować odrodzenie.

Te kilka słów dotyczących historii lepiej uwydatnią rolę, jaką młodzież republiki ma odegrać w historii swego kraju. Od młodych zależy czy Turcja wpadnie znów w stare błędy czasów sułtańskich, czy zostanie zmarnowany ogromny wstrząs jaki przeżył ten kraj w latach ostatnich, czy też stworzy nowoczesne, odpowiadające godności narodowej, państwo.

Wielki reformator i wódz ghazi - zwycięzca Kemal Pasza położył ogromny nacisk na kwestie młodzieżowe. Reformy jego w tej dziedzinie napotykały nie tylko na opór ze strony społeczeństwa; musiał bowiem przełamać wiekowe tradycje i obyczaje, zdawałoby się czcigodne, lecz jakże bardzo szkodliwe dla państwa i psychiki współziomków.

Młodzież natomiast reformy Atatürka przyjęła z entuzjazmem. Nie będziemy się temu dziwili, jeśli uprzytomnimy sobie położenie młodego chłopca, czy dziewczyny jeszcze kilkanaście lat temu. Ograniczona nie tylko w swych ruchach, ale także sposobie myślenia i przekonaniach młodzież przyjęła z entuzjazmem emancypację spod surowej i despotycznej władzy ojcowskiej.

Szkoła, przysposobienie wojskowe, uniwersytet, to miejsca, gdzie w porównaniu z domem panuje swoboda.

W organizacji szkolnictwa Turcja jest jeszcze zacofana. Nie brak wprawdzie w Ankarze, czy ważniejszych miastach prowincji szkół i gimnazjów postawionych na najwyższym europejskim poziomie, tym niemniej jednak wiele jest okolic, gdzie brak zakładów naukowych daje się dotkliwie we znaki. Nieraz przeprowadzenie reorganizacji nauczania natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody. Tak rzecz się miała do niedawna w Armenii, gdzie waleczne szczepy Kurdów każdą próbę reformy uważały za zamach na wiarę i z bronią w ręku broniły starych obyczajów. Pacyfikację przeprowadzono już kilka lat temu, ale o normalnej pracy jeszcze trudno mówić. Budowa zaś jakichkolwiek szkół choćby ludowych jest nie do pomyślenia. Tak samo nie dało się zorganizować szkolnictwa wśród plemion półkoczowniczych, j. np. Turkomeni. Pozostałością dawnych, jeszcze ottomańskich czasów są liczne gimnazja zagraniczne. Na wiele lat przed wielką wojną nie istaniały w Turcji szkoły w naszym tego słowa znaczeniu. Jedynymi zakładami naukowymi były medresy, gdzie mułła nauczał zasad wiary i koranu. Po skończeniu takiej uczelni, właściwie nic się nie umiało prócz setek aforyzmów z księgi świętej. Dlatego też w pierwszych liceach francuskich i college'ach angielskich, zakładanych przez placówki dyplomatyczne państw obcych, uczyły się nie tylko dzieci cudzoziemców, lecz również młodzież światlejszych warstw tureckich.

Obecnie rząd otworzył liczne gimnazja z ojczystym językiem wykładowym; mimo wszystko jednak należy do dobrego tonu posyłać swe dzieci do szkół, utrzymywanych przez obcokrajowców, lub też zagraniczne misje religijne jak np. metodystów.

W porównaniu z krajami europejskimi, Turcja ma bardzo słabo rozwinięte szkolnictwo wyższe. Dwa uniwersytety, jeden w Ankarze, drugi w Istanbule, politechnika i wyższa szkoła rolnicza, to wszystko, czym może pochwalić się republika. Poziom nauczania chyba nie jest w tych uczelniach zbyt wysoki, jeżeli rok rocznie ogromna ilość młodzieży wyjeżdża do Francji, Anglii i Niemiec na studia wyższe. Tylko ci, których nie stać na naukę zagranicą pozostają w kraju.

Życie młodzieży akademickiej jak na nasze pojęcie jest bardzo skrępowane, zdaniem zaś Turków bardzo wolne. Istnieje zakaz zakładania lub nakłaniania do jakichkolwiek organizacji, nawet naukowych lub samopomocowych, młodzież nie ma prawa zajmować się polityką, ani o niej nawet rozmawiać. W państwie o tak silnej i dobrze zorganizowanej policji jak Turcja, zakazy te są istotnie przestrzegane i nie ma nawet mowy, aby się spod nich wyłamać. Z drugiej strony młodzież w daleko większym stopniu niż u nas jest krępowana przez rodzinę. W porównaniu jednak z dawnymi czasami sułtanatu patriarchalna władza ojca, pana życia i śmierci rodziny, ogromnie straciła na sile.

Pomnik Wolności Turcji

Zdjęcia u góry: Meczet Sułtan Ahmed
u dołu: Dziewczynki wiejskie

Najbardziej charakterystycznym i dominującym rysem obecnego młodego pokolenia Turcji jest pęd do europeizacji i unowocześnienia wszystkich form życia. Młodzież z zapałem studiuje nauki techniczne, prawo, medycynę, wszystko to, co ich zapóźnionemu w rozwoju krajowi potrzebne jest do odrodzenia. Dzisiejszy młodzieniec turecki bardzo się różni od zrezygnowanego młodzieńca z przed lat kilkudziesięciu, który ulegając wszystkim przeciwnościom życiowym zdobywał się zaledwie na powiedzenie sakramentalnego „Allach tak chciał".

Ten pęd do modernizacji życia czyni młodzież turecką podobną japońskiej, a silne zdyscyplinowanie i oddanie bez reszty wodzowi narodu zbliża młodego Turka do Niemca czy Włocha.

Kemal Pasza zrywając brutalnie z całą arabską tradycją ostatnich stuleci, rozpędzając stare w przesądach szkoły duchowne, obudził prawdziwego, narodowego ducha starej Turcji. Miękkość, niedołęstwo, przekupstwo i tchórzliwość, — wszystko są to cechy nie wrodzone szczepowi tureckiemu, ale nabyte, spowodowane długim wpływem arabszczyzny i demoralizującymi stosunkami politycznymi. Swymi pięknymi zwycięstwami w Anatolii, świetną reorganizacją państwa, Atatürk przypomniał narodowi, że są potomkami szczepu Nomadów z surowych stepów Azji centralnej, których, w ich pędzie zdobywczym, z trudem powstrzymały zjednoczone siły Europy. Stąd też wypływa nie pozorny, lecz istotny militaryzm młodzieży tureckiej, jej silna dyscyplina i chęć odegrania roli decydującej na bliskim wschodzie.

Należy też kilka słów powiedzieć o zmienionej od niedawna sytuacji młodzieży żeńskiej. Dopiero od kilku lat wyzwolona pod względem prawnym z niespotykanego ucisku, uwolniona z przekleństwa czarczafu, młoda kobieta turecka szybko się europeizuje. Nie trzeba dodawać, że prym tu wiedzie oczywiście młodzież. Wprawdzie bardzo nieznaczny tylko odsetek dziewcząt korzystać może z dobrodziejstw „powszechnego" nauczania, a jeszcze bardziej znikoma ilość uczęszcza do gimnazjów i uniwersytetów, większość po dawnemu spędza trzy czwarte życia w domu, tym niemniej jednak początek na drodze emancypacji został zrobiony. Coraz częstszym bywa widok młodej turczynki pracującej w biurze, czy prowadzącej samochód, widok który jeszcze trzydzieści lat temu przyprawiłby o apopleksję najbardziej liberalnie nastawionego muzułmanina.

St. Lukas

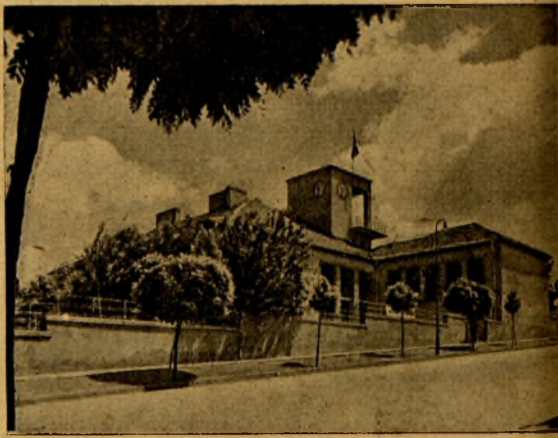

Zdjęcia u góry: Liceum handlowe w Ankarze
u dołu: Praca w liceum handlowym

MY — MŁODZI

Nie mieliśmy sielsko - anielskiego dzieciństwa. Wyrośliśmy w biedzie jakiej nie znały pokolenia poprzednie, borykaliśmy się w duszącej atmosferze powojennych rozczarowań, widzieliśmy upadek wielu słów, które niegdyś uważane były za wielkie, słuchaliśmy odgłosów Wielkiej Walki, w której nie było nam danym wziąć udziału.

Zarzuca się nam bezideowość, zmaterializowanie. Zarzut to słuszny i krzywdzący zarazem. Jesteśmy tacy, jakimi uczyniło nas życie. Czekaliśmy na wielką ideę, a widzieliśmy naszych ojców zwaśnionych między sobą i imię słów, których nie rozumieliśmy wtedy i tym bardziej nie rozumiemy ich teraz. Bo to są te same słowa, których wielkość upadała w naszych oczach: demokracja, liberalizm, etyka stosunków międzynarodowych. Jeśli więc z tej strony mierzyć naszą ideowość możemy się wydać bezideowi.

Jeśli jednak ideą nazwiemy gotowość poświęcenia dla czegoś, co my sami za wielkość uznamy — wtedy określenie to jest dla nas w najwyższym stopniu krzywdzące. Bezinteresowność nasza okaże się wtedy tylko nieporozumieniem. Pragniemy Polski potężnej i naszego w jej rozwoju udziału.

Antagonizm między starymi i młodymi nigdzie bodaj nie zarysował się z tą wyrazistością, co właśnie w Polsce Odrodzonej. Bo gdy Polska, w której myśmy wzrastali była jedną i niepodzielną — „oni" mieli w swej młodości trzy Polski odcięte od siebie sztucznymi granicami. Gdy te trzy Polski hodowały w sobie „orientacje"—Polska w której żyjemy my zdobędzie się już na jedną, wielką, polską myśl państwową. Dlatego „starzy" nie rozumieją nas i coraz mniej rozumieć będą w przyszłości. Podziwiamy ich wielkie dzieła, mówimy o nich z pietyzmem, żądamy jednak od nich, jeżeli nie całkowitego zrozumienia, to wolności w tworzeniu nowego życia.

Domagamy się i domagać się będziemy co raz silniej udziału w tworzeniu polskiej rzeczywistości. Wierzymy, że właśnie my jesteśmy potrzebni, by zaczęte przez nich dzieło poprowadzić dalej, bo zwycięska walka starszego pokolenia zużyła, sterała jego siły. Bo musi już ono podświadomie pragnąć zasłużonego odpoczynku. Bo dla wykonania ogromu pracy jaki leży przed nami nie wystarczy doświadczenie, nie wystarczą chlubne tradycje ludzi, którzy są już syci chwały i wysiłku.

My — młode pokolenie Polski nie ponieśliśmy jeszcze żadnych zasług. Patrząc na dzieło dokonane przez nich, chcemy pokazać, że i nas stać na rzeczy wielkie, że i my z całą naszą „bezideowością" potrafimy nie gorzej od nich walczyć i tworzyć.

Wiemy, że ich największy i najpiękniejszy wysiłek przypadł na lata, gdy byli oni młodzi. I, że jeśli nie zabrakło im tchu w drodze do Niepodległej Polski — to dlatego, że gdy na tę drogę wkraczali, w ich piersiach biły młode serca.

Człowiek przez całe swe życie niesie z sobą to, z czym zrósł się w swej „górnej i chmurnej młodości". Każda młodość jest taka. Każda ma nadmiar prężnych, dynamicznych sił. Każda chce walki i zwycięstwa. Jednej los dał do przezwyciężenia Sybir i Hakatę, drugiej twórcze wyładowanie w służbie własnego państwa.

Rzeczywistość państwa jest taką, jaką chcą ją mieć jego obywatele, jacy są oni sami. My siłą rzeczy jesteśmy już inni niż byli nasi ojcowie, bo inne mamy pole do działania. Z rokiem każdym przejmować będziemy na siebie co raz większą część odpowiedzialności za losy Polski, aż kiedyś przejmiemy ją całą. Ambicją naszą jest pokazać, że dorośliśmy do zadania, że stać nas na to, by nasza Polska była potężną i mocną.

Bo przecież i my jesteśmy silni i jest nas dużo, — co raz więcej.

Potrafimy wykonać wielkie zadanie jakie nałożyła na nas historia.

I nie gorzej, niż Oni swoje.

My — młodzi.

W. M.

PRZEŹDZIK MARIAN (Kielce)

TWOJA DROGA

Szary listopad nad głową w zawojach chmur przepływa,
rzuca na wzgórza piaszczyste żałobne płachty cieni —
wiatr się od pól przybłąkał w brzóz potargane grzywy
i rapsod gra jesienny ciężkiemu mogił milczeniu.

Zaduma chodzi wśród krzyży w brzozowym cichym lasku,
rdzawe z drzew liście obrywa w uścisk zmurszałym ramionom
— wieczność wypchnięta z zegarów w miesięcznych stoi [blaskach
i rzędy mogił okrywa lekką z mgieł srebnych zasłoną.

Samotny mój przyjacielu z cichej odległej ustroni —
pod strażą gwiazd miliona odbywasz podróż w nieznane...
chciałbym dziś krzyczeć o powrót — nie mogę zarzucić ci [dłoni...
— puste są nasze pagórki macierzankami zasłane.

Ciebie nie znajdę już tutaj, choć księżyc trzyma wartę
i ducha Twego nie zgonię w biegu na mlecznych gdzieś drogach...
Zostaje zimna nieczułość — ja na mogile Twej wsparty
i Twoja podróż ostatnia, najdłuższa podróż do Boga.

POZNAJMY ARTYLERIĘ

Na brązowych lufach starych dział, ozdabiających różne muzea i omszałe mury starożytnych zamków często można spotkać wyryty napis, który szczególnie dobitnie charakteryzuje rolę i potęgę artylerii: „Ultima ratio Regis".

Wielkie znaczenie artylerii leży w jej potędze ognia. Nie ma bowiem na polu bitwy do dnia dzisiejszego nic potężniejszego od działania ześrodkowanego na pewien cel ognia kilku bateryj. Ogień ten, jeśli nie zniszczy nieprzyjaciela, to działaniem moralnym wybuchów pocisków uczyni niezdolnym do walki nawet najdzielniejszego przeciwnika.

Rozpatrując rolę artylerii z historycznego punktu widzenia stwierdzamy, że znaczenie jej stale wzrasta. Słupami ognistymi, które szczególnie akcentują wzrost tego znaczenia są wojny napoleońskie, wojna światowa, oraz obecnie wojny w Hiszpani i w Chinach.

Do rozwoju znaczenia artylerii przyczyniły się szczególnie zwycięskie wojny Napoleona I-go, który jako genialny artylerzysta i wódz, nauczył, jak należy używać artylerii w bitwie: skupiał on artylerię w pewnym decydującym punkcie bitwy i zasypywał nieprzyjaciela lawiną pocisków, a osiągnąwszy dzięki temu przewagę nad przeciwnikiem, rozstrzygającym uderzeniem, odnosił całkowite zwycięstwo. Od tych czasów skupianie ognia artylerii stało się kardynalną zasadą użycia jej w bitwie.

Od połowy XIX wieku rozpoczyna się znaczny postęp budowy dział idący w trzech kierunkach: zwiększenia skuteczności pocisku, donośności dział, oraz ich szybkostrzelności. Działa państw wyruszających na wojnę światową posiadały w mniejszym, lub większym stopniu wszystkie te cechy.

Wojna światowa wykazała, że piechota bez potężnej artylerii jest skazana na niepowodzenie. Dlatego też wojna ta była prowadzona pod znakiem artylerii. Udoskonalenie sprzętu artyleryjskiego dochodzi do szczytu, o czym świadczy wielkie działo niemieckie ostrzeliwujące Paryż z wielkiej odległości (donośność działa 124 km).

Jak wielką rolę odegrała artyleria w wojnie światowej, świadczą straty, jakie poniosły oddziały od jej ognia.

Wojna roku 1870—71 —	7,5%
„ „ 1904—05 —	15%
„ „ 1914—18 —	65%
Walki pod Verdun 1914—18 —	75%
Straty oddziałów amerykańskich w 1914—18 roku	80%

Przygnębiająca wymowa powyższych liczb, w sposób przekonywujący dokumentuje potężne znaczenie artylerii na polu bitew, oraz wykazuje stopniowy wzrost tego znaczenia.

Po wojnie światowej szereg pisarzy wojskowych, w związku z pojawieniem się czołgów i odniesienia przez nie decydujących zwycięstw w 1918 r., oraz wobec rozbudowy lotnictwa, zaczęło przewidywać zmierzch artylerii, którą miały zastąpić rzekomo czołgi i lotnictwo. Jednak toczące się obecnie wojny (Hiszpania i Chiny), przekreśliły te przewidywania i dowiodły, że znaczenie artylerii właśnie wskutek rozbudowy broni pancernej i przeciwpancernej wzrosło, ponieważ pojawiły się nowe cele, które należy zwalczać, oraz że lotnictwo nie jest w stanie zastąpić artylerii.

Powyższy szkic historyczny choć bardzo krótki daje nam wystarczające podstawy do wyciągnięcia wniosków czym jest artyleria na polu bitwy.

Artyleria była jest i będzie nadal jedyną bronią, bez której nie można odnieść decydującego zwycięstwa. Piechur, czy czołg jest w stanie skutecznie celnego ognia artylerii, który utoruje im drogę do zwycięstwa. Wiedzą o tym doskonale ci piechurzy, którzy przeszli wojnę; pamiętają oni, że gdy zagrały własne armaty i zaświstały tak bardzo kochane własne pociski artyleryjskie, to w każdego z nich wstępowała otucha, zjawiały się jak gdyby nowe siły, rosła chęć rzucenia się na przód, by zająć to, co przeorały pracowite pociski własnej artylerii.

Na razie nic nie jest w stanie zastąpić artylerii; ani potężna obecnie broń pancerna, ani silne lotnictwo. Są to bezsprzecznie bronie o ogromnym znaczeniu, ale nie na miarę artylerii, gdyż działania ich są wybitnie ograniczone wskutek warunków pogody, pory dnia terenu oraz broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Artyleria zaś może działać zawsze i wszędzie, bardzo łatwo przerzucać swój potężny ogień, dzięki wielkiej donośności i zwrotności sprzętu, na szerokim odcinku frontu.

Miarą znaczenia artylerii jest również wyraźny wzrost jej rozbudowy, jaką obserwujemy we wszyst-

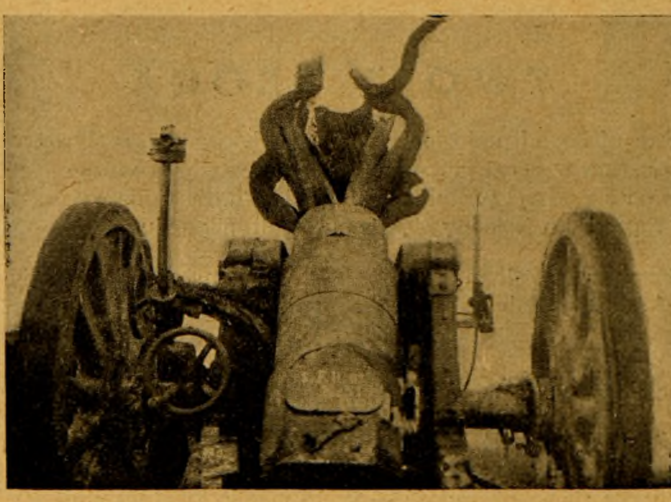

Rozerwanie lufy ciężkiej haubicy polowej.

kich wielkich armiach. Bez silnej bowiem artylerii nie może być potężnej armii; ilość jej jest synonimem ducha zaczepnego, oraz woli zwycięstwa danego wojska. Należy poza tym pamiętać, że artyleria jest bronią kosztowną i wymagającą dużej umiejętności w użyciu, dlatego też nie można jej improwizować. Na tworzenie jej dopiero w czasie wojny będzie zawsze za późno; odpowiednia więc ilość dział i amunicji oraz żołnierzy umiejących te działa należycie obsługiwać, musi być przygotowana w czasie pokojowym.

Na zakończenie należy stwierdzić, że dewiza spotykana na cielskach starożytnych armat nie straciła nic na swej aktualności; artyleria jest i pozostanie „Ultima ratio"; jest ona w dalszym ciągu kośćcem zbrojnego olbrzyma, którego mięśnie stanowi piechota, system nerwowy — łączność, a mózg— dowódca. Fil...i

Zaprzęg artyleryjski

Święto artylerii

Po strzale...

KOBIETA POLSKA W OBRONIE KRAJU

Zagadnienie udziału kobiet w obronie kraju jest o tyle ważne, że ze względu na charakter przyszłej wojny musi ono przyjąć formy ruchu masowego, inspirowanego i popieranego przez państwo.

Zanim omówimy obecny stan rzeczy, należałoby pokrótce odpowiedzieć na dwa pytania:

1) Czy kobiety polskie brały udział w wojnach, a jeśli tak, to jaki — i

2) czy dopiero dziś pojawiła się myśl stworzenia przysposobienia kobiet do obrony kraju?

Dotychczas udział kobiet w wojnie objawiał się w formie wystąpień jednostek, lub nielicznych grup.

O udziale tym i doniosłej roli, jaką spełniały, mówi szczególnie historia walk o niepodległość. W organizacjach studenckich, legionach, P. O. W., L. M. K. widzimy kobiety z bronią w ręku, w służbie wywiadowczej, kurierskiej, w szpitalach i ambulansach, w kantynach i świetlicach żołnierskich.

Po zlikwidowaniu wojny nastąpiło usunięcie kobiet od współpracy z wojskiem (1922). Wtedy to garstka uczestniczek walk o niepodległość całą swą energię skierowała ku polu pracy społecznej.

Za cel postawiły sobie stworzenie typu kobiety obywatelki, rozumiejącej idee państwowe, silnej fizycznie i moralnie, przygotowanej fachowo do planowej zorganizowanej pracy dla ojczyzny, zarówno w okresie pokoju jak i w czasie wojny.

Doświadczenie wojenne wskazywało wyraźnie, ze masowy udział kobiet w wojnie z bronią w ręku, jest ze względu na właściwości natury kobiecej, nie do pomyślenia, natomiast praca ich o charakterze zastępczym (warsztaty pracy opuszczone przez mężczyzn, wziętych na wojnę) i pomocniczym (służby: łączność, sanitarna, oświatowa, o.p.g. o. p. lot.) dla wojska jest potrzebna i niejednokrotnie niezastąpiona; celowość jej jednak i pełnowartościowość warunkować musi nie tylko zapał i ofiarność, jak to miało miejsce dotychczas, ale również i przede wszystkim wiedza i umiejętność.

Po tej linii postanowiono wychowywać młode pokolenia kobiet, które by na wypadek wojny stanowiły zwartą i wyszkoloną odpowiednio kadrę, ułatwiającą zorganizowanie szybkiej i fachowej akcji.

Powstał Społeczny Komitet Przysposobienia Kobiet do obrony Kraju, w skład którego weszły różne org. kobiece związane z pracą dla wojska.

W okresie tym jednak, praca kobiet dla wojska była bardzo niepopularna zarówno wśród swer wojskowych jak i ogółu społeczeństwa.

Świerzo rzucona idea musiała sobie z trudem zdobywać prawo obywatelstwa.

Rozpoczął się okres ciężkiej, opornej pracy. Najsprawniej rozwijała się akcja na terenie Z.S. i O.P.W.K. do O.K..

W roku 1926, praca ta zyskała uznanie

czynników państwowych. Na rozkaz Ministra Spraw wojskowych został stworzony przy M. S. Wojsk. Państwowy Urząd W.F. i P.W. z Samodzielnym Referatem P.W.K. (przysp. wojsk. kobiet), który, jako ogólne kierownictwo pracą p.w.k., miał za zadanie: koordynację pracy ze społeczeństwem (organizacjami) oraz dostosowanie jej do istotnych potrzeb Państwa.

Od tej chwili P.U.W.F. i P.W. wydawał instrukcje i programy wyszkoleniowe P.W.K., zatwierdzał przedstawione przez poszczególne organizacje programy wyszkolenia fachowego, zapewniał pomoc instruktorską (szkolenie członków organizacji na specjalnych kursach P.U.W.F.P.W.), dostarczał pomocy materialnych i technicznych.

Idea, rzucona przez garstkę kobiet przed laty, stała się ruchem społecznym, popieranym i kontrolowanym przez czynniki państwowe.

Od roku 1937 ruch ten przyjął charakter ogólno państwowy. Zaczął być nietylko intensywnie popierany, ale inspirowany przez Państwo.

Znalazło to wyraz w wydanych przez P.U. W.F. i P.W. „wytycznych akcji w.f. i p. do ..k. kobiet na wsi", oraz przez M.W.R. i O.P. „programu nauki p. do o.k. w liceach", których realizację mają przeprowadzać instruktorki i przodownice wyszkolone na odpowiednich kursach P.U.W.F. i P.W.

Hasło p.k. do o.k. znalazło odzew w szerokich masach społeczeństwa żeńskiego; padła myśl stworzenia oddziałów p.k. do o.k. na terenie akademickim; szereg organizacji, których programy nie obejmowały dotychczas p.w., zgłosiło przystąpienie do tej akcji.

Ponieważ p.k. do o.k. przyjęło charakter ruchu masowego, ogólnopaństwowego, przeto pojawiła się konieczność stworzenia podstaw prawnych, które by określiły i uregulowały stosunek kobiet do zagadnień obronności kraju i związanego z tym całokształtu pełnionych przez nie prac. (Dotychczas praca ta opierała się na niezbyt dokładnych i wyrożnych zarządzeniach władz wojskowych, oraz rozporządzenia Pana Prezydenta R.P.).

Wniesiona do Izb Ustawodawczych ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym dokładnie formułuje to zagadnienie.

Rozpatrzmy kolejno artykuły tej ustawy dotyczące p.k. do o.k. Art. 8 ust. (2) mówi: „Kobiety podlegają powszechnemu obowiązkowi wojskowemu w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczo, z wyjątkiem przypadku, wymienionego w art. 193 ust. (3)"; zasadniczo więc służba kobiet opiera się na zgłoszeniu **ochotniczym**, jednak art. 103 ust. (3) zezwala Radzie Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wojsk. nałożyć w czasie pokoju obowiązek przeszkolenia wojskowego do pomocniczej służby wojskowej na kobiety w wieku do lat 45, które ukończyły bądź gimnazjum, bądź szkołę stopnia licealnego.

Przed skokiem z samolotu
Chwila skupienia

Oczywista, artykuł ten miałby zastosowanie wtedy, gdyby kontyngent przeszkolonych i zgłaszających się ochotniczo kobiet okazał się niewystarczający do objęcia tych wszystkich działów pracy, jakie władze wojskowe dla kobiet przewidują.

Art. 102 ust. (2) określa dokładnie **rodzaj** służby wojskowej, której podlegają kobiety w wypadku ochotniczego zgłoszenia się, oraz **granice wieku** trwania tego obowiązku. — „Obowiązkowi **pomocniczej** służby wojskowej podlegają również kobiety w wieku od lat 19 do 45 w razie ochotniczego zgłoszenia się do tej służby. Warunki ochotniczego zaciągu i sposób jego przeprowadzenia ustali rozporządzenie Ministra Spraw Wojsk. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewn."

Art. 105 ust. (1) określa na czym polega służba **pomocnicza:**

„Pomocnicza służba wojskowa polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, wartowniczej, łączności, technicznej, przeciw-pożarnej, wojskowej służby zdrowia, transportowej, biurowej oraz innej, potrzebnej dla celów obrony Państwa."

Kiedy pełniona jest służba pomocnicza mówi o tym art. 101 ust. (1): „pomocniczą służbę wojskową, pełni się wrazie mobilizacji i w czasie wojny".

Obowiązki kobiet, które ukończyły przeszkolenie wojskowe określa art. 104 (1) „Kobiety, które ukończyły przeszkolenie wojskowe podlegają obowiązkowi odbycia pomocniczej służby wojskowej na równi z mężczyznami, podlegającymi temu obowiązkowi".

Ponieważ jednak warunki życia każdej kobiety mogą uledz zmianie tak dalece, że nie pozwolą na wypełnienie obowiązku na siebie przyjętego (duża ilość potomstwa, konieczność wyżywienia całej rodziny itp.), przeto ustawa biorąc te względy pod uwagę mówi:

„Robporządzenie Ministra Spraw Wojskowych określi przypadki, w których kobiety, obowiązane do odbycia pomocniczej służby wojskowej będą od tego obowiązku zwolnione".

W czasie pokoju, jak widzimy zostają powołane ewentualnie kobiety, które się zgłoszą; są one powoływane do odbycia specjalnego przeszkolenia wojskowego, którego ukończenie nakłada na nie skolei rozmaite, również określone ustawą, obowiązki. Obowiązkowi zawiadamiania o zmianie miejsca zamieszkania podlegają również kobiety, które odbyły przeszkolenie wojskowe (art. 193 ust. (2 i 3).

Minister Spraw Wojskowych określa „drogą rozporządzenia warunki i sposób wykonania tego obowiązku, oraz termin jego wejścia w życie". Podobnie jak obowiązkowi zawiadomienia o zmianie adresu, podlegać będą kobiety przeszkolone, obowiązkowi zgłoszenia się na wezwanie władz w sprawach wojskowych w myśl art. 140. Nie wykonanie tego obowiązku będzie pociągało za sobą sankcje karne (art. 169).

Sądząc z obecnego nastawienia społeczeństwa żeńskiego do zagadnień p.k. do o.k. należy się spodziewać, że art. 103 ust. (3) nie będzie musiał być wprowadzany w życie, jednak — co do należytego zrozumienia doniosłości znaczenia p. do o.k. przez wszystkie kobiety, mam pewne zastrzeżenia. Mam oczywista na myśli te wszystkie **panie**, które zgłoszą się na kursy p.d.o.k z pobudek: „bo tak wypada, bo jest większa możliwość utrzymania się na posadzie, bo koleżanki się zgłosiły" i te które, bądźmy skrajni, nie rozumiejąc własnego interesu, wolą, — zamiast „nudnych" nie zawsze przez „interesującego" prelegenta prowadzonych, wykładów, — oddawanie się nowoczesnym zabiegom „madeup", ploteczki w eleganckiej kawiarni, czy też czarujące rendez-vus z najnowszą flammą.

Nie twierdzę, że zastrzeżenia powyższe są czymś wiecznie niezbitym, nie mniej jednak brak mi obecnie argumentów, które by mnie skłoniły do przyjęcia wręcz przeciwnego stanowiska.

Ustawa jeszcze nie weszła w życie. Zobaczymy.

Halina Knoll.

ROZWAŻANIA medyczne

„CZŁOWIEK MECHANIZM NIEZNANY"

Tysiące razy dziennie spoglądamy na na siebie, tysiące przejawów życia ma miejsce wokół nas i w nas... Czy jednak zastanawialiśmy się kiedy nad nimi? Interesuje nas rozwój techniki, najnowsze wynalazki wzbudzają w nas niejednokrotnie głęboki zachwyt..., a czy przyszło nam kiedy na myśl zgłębiać tajniki najdawniejszej maszyny świata, jaką jest człowiek... najcudowniejszej, bo tworem samego Boga będącej? Ileż to wynalazków, bezwartościowych już dziś zajmuje miejsce w starych rupieciarniach... jeden tylko pozostał bez zmian — człowiek jako Twór Pierwszego Inżyniera. Znamienne jest jedno oświadczenie przy poświęceniu wieży Eifel w Paryżu w r. 1899: „Inżynierowi wieży Eifel, śmiałemu konstruktorowi... — człowiek, który z największym szacunkiem odnosi się do wszystkich inżynierów, a w szczególności do pierwszego z nich — P. Boga". Podpis: Tomasz Edison.

Nic nie zdołało zmienić człowieka, nawet największy wróg wszelkich nowości — czas. Człowiek pozostaje zawsze sobą... najcudowniejszym, niezmiennym mechanizmem świata. Czy jednak tylko mechanizmem?

Trafnie określił ludzką istotę Lacordeir na kongresie olimpijskim w Hawrze: „Człowiek we wszystkich swych działaniach nie jest ani ciałem, ani duchem — jest człowiekiem, to jest cudowną jednością utworzoną z dwóch treści, ściśle ze sobą zespolonych... treści cielesnej z treścią duchową"... i tylko tak możemy człowieka rozpatrywać.

Nic więc dziwnego, że w medycynie współczesnej psychologia i psychiatria zaczynają odgrywać tak wielką rolę.

Cofnijmy jednak wskazówkę zegara kilkanaście wieków wstecz. Co zobaczymy?

Oto w cieniu wyniosłych kolumn greckich siedzi kilku ludzi... — Oblicza poważne, skupione — dyskusja ożywiona i ciekawa, nawet późna wieczorna godzina nie zdołała jej przerwać. I nie dziwota... Oto Anaksagoras z Klazanine (r. 500 przed Chr.) wywodzi swą teorię o pochodzeniu ludzi z jakiejś materii, które wypełnia duch. Czas jednak nieubłaganie idzie dalej... Często widzimy badaczy pochylonych nad zwierzęcymi zwłokami, ślęczących nad rannymi, by tylko wydrzeć naturze tajniki.

Hippokrates (460 — 375 przed Chr.) zna już nieźle budowę człowieka, zna kościec, serce, opisuje przełyk itd. — zna i mózg, utożsamia go jednak z jakimś płynnym gruczołem „który może przelewać się do nosa". Grecy nie sekcjonują trupów. Ciało zmarłego grzebią jak najszybciej, inaczej dusza jego nie dostanie się do Hadesu. W Aleksandrii natomiast balsamują zwłoki, wycinając przy tym trzewia... Mija kilkanaście wieków. Wśród ciemnej nocy, na opustoszałym polu bitwy posuwa się wolno między trupami jakaś postać... przystaje... nachyla się rozdzierając szaty na poległym, kraje coś tępym nożem; słychać niemiły zgrzyt ślizgającego się po kościach noża, ręce broczone we krwi... Twarz skupiona, poważna, w świetle księżyca robi niesamowite wrażenie. Nie tylko on jeden, w obawie przed zacofaniem ludzkim, bada wśród nocy... O nie. Oto gdzieś w głębokich podziemiach kościoła, klęczy nad trupem kilka zgarbionych postaci..., nic to, że oczy się kleją do snu, nic że suknia kapłańska, czy skromne ubranie uczonego całe zbrukane... na twarzach widać zadowolenie i dumę z wydartej naturze tajemnicy. Nadchodzi wiek XIV. Wspaniała sala na wzór teatrów greckich przykuwa nasz wzrok. Na ławach co najprzedniejsze osoby miasta... ba, nawet i książe jest obecny. Woń olejków wonnych unosi się w powietrzu. Słychać jakieś krzyki... to mdleje któraś już z rzędu osoba na widok wnoszonego trupa. Przy stole prosektoryjnym - profesor..., obok zaś profesora czyta opis ciała ludzkiego Galeny. To słynne teatrum anatomicum średniowiecza. Nadchodzą czasy nowsze. Anatomia człowieka dzięki sekcjom zostaje poznana... ileż to jednak zagadek kryje w sobie organizm ludzki?..

Dziś idziemy do lekarza... otrzymujemy rozpoznanie i orzeczenie. Czy zdajemy sobie jednak sprawę ile to wieków nad tym pracowano, byśmy mogli dojść do podobnego poziomu wiedzy? Ile ofiar życia ludzkiego zostało złożonych na ołtarzu wiedzy, byśmy mogli ten czy inny środek leczniczy spokojnie zażywać?...

Drogi czytelniku, rzuciłem ci te kilka myśli, by zwrócić Twą uwagę na siebie samego... by wskazać, że nawet najprostszy ruch ręki, to nie tylko przemieszczenie w przestrzeni... że mały pęcherzyk z ropą, który nieraz widzisz przy zanieczyszczeniu rany, to nie tylko żółto - biała kulka, że tam wewnątrz wre walka, walka setek rycerzy (białe ciałka krwi) z potwornym wrogiem — bakterią. Chcąc jednak zastanowić się nad tymi zagadnieniami musiałem sięgnąć do przeszłości. Ty przedstaw mi reflek sje, jakie może pod wpływem czytania tego artykułu przyszły, powiedz, co Cię najwięcej ciekawi, bym mógł ci pomóc w Twych rozważaniach.

(Piszcie do „Młodego Nurtu" z zaznaczeniem na kopercie: „Młody medyk").

Rembrandt — Lekcja anatomii

Włodz. Okański

O WYSTAWACH SŁÓW KILKORO

Wystawa... Dlaczego to tak mało ludziom mówi? Zuchwały snob idzie na nią z tupetem, a przestępując się przed obrazami z nogi na nogę, dla dodania sobie animuszu, lub rozstawiając nogi szeroko, „po malarsku", głosi żonie, krewnym i wszem wobec z miną zawodowego pożeracza obrazów, że... takiego „kicza" (zasłyszał to skądś i powtarza, nie powiesiłby nawet w przedpokoju. Dalej idą jakieś starsze panie, dlatego, że kiedyś obok robótek ręcznych malowały nawet „z talentem" jajecznicowate słoneczniki na makatkach z napisem: „co ja gotuję, każdemu smakuje", idą młodzi „amatorzy", u których „warstwowo kłębiasta grzywa" mówi o wmówionym przez ciocie talencie i o takimż znawstwie. A gdzie reszta?

Gdzie reszta poczciwych ludzi? Dlaczego nie idą wszyscy tak licznie, jak do parku, kiedy posłyszą orkiestrę, jak do czytelni po dobrą książkę.

Obrazów nie trzeba się bać, nie trzeba sugerować siebie samego i innych, że to rzeczy są trudne, że się na tym nie znamy itd. itd.

Haldame Macfall we wstępie do swojej „Historii malarstwa" powiada tak: „Twierdzę, że zwykły człowiek stojący przed obrazem, **swobodnie i odważnie poddający się wrażeniu,** które artysta pragnął swą wizją wywołać w jego zmysłach,**daleko czyściej i pełniej odczuwa dzieło sztuki,** aniżeli krytycy"... Zachęceni tym, mówmy dalej o wystawie, my nie znawcy, nie krytycy, tylko zwykli, poczciwi ludzie.

Od blagierów, pseudoznawców i snobów różnimy się skromniejszą postawą, mniejszym tupetem, a za to większą **szczerością** przeżyć

*

W ramach bogato złoconych, lub w prostych, surowych ramach — kopciuszkach czeka na naszą pokorną, a **czułą** postawę — w cudowny sposób w ciszę jak w kamień zaklęta i utajona na nieograniczony czas — **tajemnica piękna.**

Nie bądźmy obojętni, zamieńmy się na czułe aparaciki odbiorcze, słuchajmy, bo przecież **obrazy mówią!**

Dzieła sztuki nie są tworzone dla żadnej pseudowybranej kliki znawców, amatorów, dyletantów — czy uczonych krytyków. To fałsz, że tylko malujący i „fachowcy" mogą się nimi delektować. One są dla nas wszystkich tworzone tak samo jak pieśń, jak poezja, jak muzyka.

Artyście w sam raz zależy na długiej wizycie pana w binoklach uwiązanych na sznurku, który obwąchuje wszystkie obrazy po kolei, żeby ustalić ich chronologię i fakturę. Napewno więcej się raduje jego wycieńczone samotnością pracownianą serce, kiedy na wystawie zobaczy tłum młodych dusz, kochających piękno i cieszących się nim tak, jak porankiem majowym, albo prześliczną nocą księżycową w jesieni. „Mędrca szkiełko" musi ustąpić młodemu entuzjazmowi i szczeremu umiłowaniu.

Artysta nie tworzy dla siebie. Jest on narzędziem, tworzącym **dla nas** pokarm. Taki tam pokarm! — powiedzą jacyś oponenci. Nikt nie chodzi na wystawy — i jakoś się bez tego „pokarmu" obywamy, a maniaczysko artysta maluje sobie ot tak, bo niema co innego do roboty. A zaraz znajdują się niepowołani, samozwańczy inni „pomazańcy", którzy ogłaszają maniaka „kapłanem sztuki", a nam spokojnym ludziom każą chodzić na jego wystawy, wmawiają w nas, że bez takiego pokarmu trudno żyć —

„sztuka, panie dzieju, zachwyty, wzloty"...

W błędzie jesteście mili i weseli oponenci.

Sztuka jest organicznie związana z życiem, pulsuje w nim jak krew, jak słońce ciepłe potrzebne nam do rozwoju, do pełnego rozkwitu.

Gdyby ktoś po jednorazowym obejściu wystawy spacerkiem (urozmaiconym jeszcze rozmową towarzyską o wszystkim i niczym) chciał odrazu posiąść **tajemnicę wymowy obrazów,** byłby podobny do „znawcy" teatralnego, co raz na rok sterczy w wygalowanej loży.

Na wystawy obrazów trzeba chodzić często, trzeba je **uparcie** zwiedzać.

Nic to, że zacznie się najpierw od „klasycznego" szumu w głowie. Pierwsze wrażenia będą podobne do „szumu w głowie", jaki powstaje na pierwszym koncercie symfonicznym, zwłaszcza, jeśli natrafimy od razu na utwory trudniejsze.

Madonna z domu Stwosza w Norymberdze — Wit Stwosz

Ze swojej praktyki wiem, że, żeby się **ośmielić** do obrazów trzeba nieraz z całej wystawy wybrać sobie kilka obrazów jakichś bliższych nam i im trochę więcej czasu poświęcić. Zdarzyć się może, że te właśnie obrazy, albo ten jeden umiłowany obraz będzie dla nas nieoczekiwanym **kluczem** do całej wystawy, **kluczem uczuciowym,** bo przez niego właśnie zdobędziemy **nieobojętne nastawienie** tak ważne przy szczerym i dobrym odbiorze.

Po wystawach są krzesła i ławeczki. Jeżeli „odbiór" idzie jak z konia, dobrze jest na nich przeczekać „kryzys". Po jakiejś chwili, po ponownym skupieniu, obrazy odzyskują **właściwą sobie wymowę.** Poznajemy ją po przyjemności specjalnej, z jaką zachwycone oko pieści **„symfonie barwne",** upaja się **życiem linii rysunku,** lub **świeżością kompozycji.**

Sami bez specjalnej pomocy „fachowców" wykryjemy te **trzy zasadnicze wartości** obrazów: 1) rysunek, 2) barwę, 3) kompozycję.

Nie przestraszy nas **źle narysowany obraz** o pełnych walorach barwnych. Powiemy sobie, że widocznie takie było „założenie malarskie": dać maximum świeżości barw, zaniedbując nawet rysunek.

Nie odrzuci nas „dziecięcy bohomaz" jak się dziś pogardliwie nazywa pewne współczesne obrazy. Szukać w nich będziemy rzeczywiście „dziecięcej" **szczerości** i **bezpośredniości w wypowiadaniu się.**

Im dalej w las, tym więcej grzybów... Ale dwa grzybki za dużo... na jeden artykuł.

Po powrocie do domu z dobrze zwiedzonej wystawy — łatwiej wziąć człowiekowi jakąś książkę z zakresu.... sztuki. Przekartkuje się ją jakoś bezwiednie, a reprodukcje dzieł mówią już trochę więcej niż dawniej. Widocznie **kontakt serdeczny** już nawiązany, chodzi tylko o kontynuowanie go. Weźmy do rąk duże, ciekawe „książki z obrazkami" poświęcone malarstwu. Wśród wierszy i między wierszami od pierszej do ostatniej stronicy wyczytamy **jedno wielkie, ze śmiercią dopiero gasnące, fanatyczne umiłowanie sztuki.**

Jeden z malarzy na łożu śmierci w ostatniej chwili zażądał jeszcze ołówka i papieru. „Tylko pracować, tylko pracować", wypowiedział jeszcze szeptem, kiedy ręka nie mogła już posłuchać nieugiętej do ostatka woli twórczej. Inny kiedy go ksiądz przygotowywał na drogę do wieczności i kiedy mu podał krzyż do ucałowania, wziął krzyż do rąk i zamiast ucałować, oceniał rzeźbę.

— Jak można tak źle wyrzeźbić Chrystusa! Jaki to kiepski był artysta!

A może to w ogóle nie był artysta?

Jakie to znamienne dla artysty ostatnie słowa. Nawet groza śmierci nie potrafi zabić w nim jego umiłowania.

Ono jest silniejsze od śmierci.

A nasz „Fra Angelico", Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert — na zapytanie kolegi malarza Chełmońskiego, czy mógł porzucić malarstwo, czy się w nim nic nie działo po zerwaniu ze swoim umiłowaniem — odpowiedział:

— Gdybym miał dwie dusze, jedną poświęciłbym Bogu, a drugą sztuce. Jaki to awans dla sztuki! Jakie zaszczytne wyróżnienie!!! Czytelnik pilny najniespodziewaniej dla siebie dochodzi do wniosku:

To jednak coś jest w tej sztuce, jeśli ludzie daliby się za nią spalić na stosie jak Savonarola za swoje przekonania.

I wtedy udziela się nam coś z tego fanatycznego entuzjamu i ich wielkiego umiłowania W procesie „odbierania" dzieł sztuki zaczyna się z tą chwilą moment najważniejszy.

Bo nieobojętna postawa jest postawą zasadniczą wobec dzieła. Z pomocą subtelnej „nici Ariadny": **uczucia** dochodzimy do środka „labiryntu".

Wymowa obrazów znajdzie teraz w nas swój prawdziwy **rezonans** niewmówiony, niewyuczony, niesugerowany, ale **nasz własny,** jak **najszczerszy.**

LUDWIK BAŁDA

W GOŚCINIE U KOLEŻANEK I KOLEGÓW W STALOWEJ WOLI

Był las. Piękny, sosnowy las. Szumiał, rósł.

Aż porankiem przyszli drwale, zakasali rękawy po łokcie krzepkich ramion. Zgrzytnęły piły, błysnęła stal toporów wrzynając się klinem w wonne, żywiczne pnie świerków i sosen.

I wkrótce na łysinach polan leśnych, ponad szmaragdowe konary drzew wystrzeliły koronkowe wiązania stalowych konstrukcji, ażurowym, ostrym desenìem kalecząc błękit nieba. Śmiałymi, prostymi liniami pokrajały gęstwiny leśne drogi kamienne i chodniki, wzdłuż których stanęły karne szeregi hal fabrycznych, magazynów, domów mieszkalnych, sklepów, wśród których krzątały się z mrówczą gorączką pracy ludzkie postacie, sunęły obładowane wozy, dyszały obłokami pary i sinego rymu pociągi.

I wkrótce wolą mocnych ludzi, wolą stali narodziła się STALOWA WOLA.

*

A po drugiej stronie toru kolejowego, w pobliżu prowizorycznie z desek skleconej stacyjki, zarumieniły się cegłami wśród lasów mury gimnazjum państwowego.

Wyrosło jak zaczarowany kwiat: w maju b.r. rozpoczęto budowę — we wrześniu rozpoczęło się już normalne „urzędowanie" 140 dziewcząt i chłopców gimnazjum i liceum matematyczno - fizycznego. Dziś już ta liczba wzrosła do 187, ale to jeszcze nic: mury szkolne obliczone są aż na 700 wychowanków. I nie długo zapewne dojdzie do tego nasycenia, bo Stalowa Wola rośnie, a i z okolic, ba, nawet z odległych Rudnik, z Leżajska, Niska pociągi codziennie przywożą gromadki młodzieży.

A któż z mieszkańców cichej wioski Pławo mógł sądzić przed 2 laty, iż „pod nosem" „wyrośnie gimnazjum, i że tak bardzo jest ono potrzebne.

*

Drrrr... wielka przerwa. Z hukiem otwierają się drzwi wszystkich klas, na korytarzach podnosi się radosna wrzawa.

Wiesz — rozmawiają dziewczęta, — dostojnie trzymające się grupkami na uboczu — od półrocza będzie utworzone liceum humanistyczne. Zapiszemy się tam, prawda?

— No, przecież nie pójdę do fizycznego. Chłopaki niech tam idą, wszyscy chcą inżynierami zostać...

— A bo to Stalowa Wola w głowie im przewróciła. Każdy by chciał tu pracować, jak by już po za inżynierią, po za chemią i mechaniką nic innego nie było do robienia na świecie.

Tak. Bliskie sąsiedztwo gigantycznych, a tajemniczych i niedostępnych Zakładów Południowych wywarło olbrzymi wpływ na zainteresowania

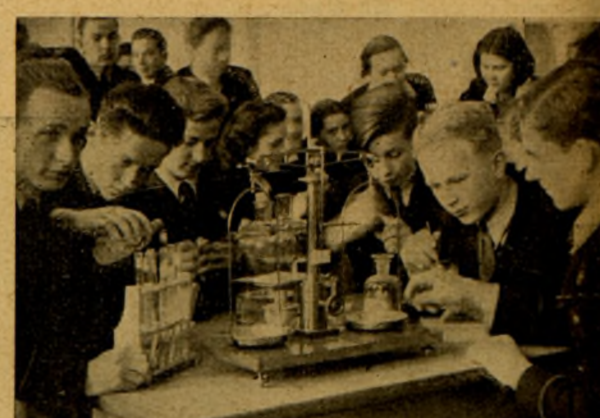

Zdjęcia od góry: 1) Gimnazjum w Stalowej Woli. 2) Po lekcjach... 3) Akwarium. 4) W pracowni.

chłopców. Poznać to łatwo w bibliotece szkolnej po niebywałej wziętości książek fizycznych i przyrodniczych, popularnych dzieł naukowych, tomów „Biblioteki Wiedzy". — A dziewczęta z zapałem wertują beletrystykę.

*

Godzina ćwiczeń praktycznych z fizyki i chemii. Niesforne, a bujne czupryny pochylone nad stołami wzorowo urządzonej pracowni. Oczy utkwione w probówkach i retortach śledzą bacznie działanie kwasów, reakcji chemicznych, odchylenie języczka precyzyjnej wagi, czy wskazówki zegarów pomiarowych. Głębokie westchnienie ulgi: doświadczenie udało się.

A wszyscy chcą, by było jak najlepiej, by „pani psorka" była zadowolona. Każdy się stara, aby zaznać największej łaski — móc pracować w sali mieszczącej terrarium i akwarium, pełnej kwiatów za szybami cieplarni, pielęgnować je, podlewać — no, i co najważniejsze, karmić złote rybki migające wśród wodorostów w basenach.

Chłopcy nie ustępują koleżankom w ubieganiu się o ten zaszczyt — obydwie strony pod tym względem przejawiają jednakowo silne zainteresowania. Rozbijają się za to na dwa obozy w godzinach robót ręcznych: „panie" wędrują do sal z maszynami do szycia uczyć się kroju, władania nożycami, igłą i szydełkiem, a „panowie" zamykają się w sanktuarium warsztatów stolarskich, w królestwie hebla, świdra, dłuta i tokarki. Oczywiście obie strony zachwalają swój „towar", uważając swą pracę za donioślejszą i trudniejszą.

Każda pliszka swój ogon chwali...

*

Przed gmach gimnazjum maszerują klasy równym krokiem ku słupom z rozpiętą siatką i koszami.

Gimnastyka... — jeszcze wprawdzie nie ma „prawdziwego" boiska, ale przecież niedawniej jak w czerwcu złociło się na tym polu zboże, a opodal rosły sosenki. Musiały jednak one ustąpić placu, cofnąć swą granicę na pobliskie wzgórza, dokąd wabią swym cieniem w skwarne południe.

Roi się w lesie po skończonych lekcjach. Niektórzy biegną na leśne polany dla zabawy, „na ochotnika" — inni z musu. Bo cóż robić z czasem, gdy dopiero 1-sza godzina, a pociąg do Niska odchodzi dopiero za 4-ry godziny? albo w kierunku Rozwadowa za 2 godziny?

Tylko kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców to „tutejsi", dzieci pracowników Zakładów Południowych, zamieszkałych na kolonii. Reszta musi przyjeżdżać z odległych miejscowości.

*

Jedną z najsroższych kar za, rzadko zresztą, trafiające się przewinienia, jest wykluczenie delikwenta z chóru. Albo co gorsza z zespołu szkolnej orkiestry. Bo przecież dmuchanie ile sił w płucach, w lekko zdyzelowane, ale jeszcze „zupełnie dobre" instrumenty, to zaszczyt nie lada, którego nie każdy może dostąpić.

A chór też nie byle jaki. Już się fama o nim rozeszła poza szkolne mury i wszyscy mieszkańcy Stalowej Woli oczekują niecierpliwie publicznego występu.

Ale z tym jeszcze trzeba poczekać, aż z jednego ramienia szkolnego budynku wyrośnie skrzydło. Będzie się w nim mieścić sala widowiskowa ze sceną teatralną, olbrzymia hala sportowa ze wszystkimi „szykanami" gimnastycznymi, nawet z gorącymi natryskami.

Wiosna przyniesie realizację szeregu zamierzeń. Powstanie bursa szkolna, która położy wreszcie kres fatalnym dojazdom, z wiosną ruszy do pracy szkolne Koła L. O. P. P., bo Zakłady Południowe ufundują lotnisko, a L. M. K. przestanie pływać po morzu piasku, gdyż na odległym o 1 km. zaledwie Sanie, uruchomią szkolną przystań. Chłopcy już szykują się do tego w tajemnicy, konstruując kajaki i modele statków.

Byle do wiosny...

*

A tym czasem prawdziwie polska jesień kładzie złote refleksy słońca na piaskach i poszyciu lasu. Jesienny wiatr podchwycił cichy, jednostajny szept maszyn, wiertarek, turbin i wplótł go w szmer zwiędłych liści.

Szyny stalowe śpiewają przeciągłą melodię rozpędzonych kół pociągów: „Nie było nas, był las. Nie była nas, był las, Nie było..."

A niedawne były to czasy.

Wacław Żdżarski

JAKIEGO CHCIAŁBYM MIEĆ PRZYJACIELA

Jeżeli Koleżanki i Koledzy nie godzicie się z poglądem kol. Pomirowskiego, prosimy o wypowiedź na powyższy temat.

Komitet Red.

Jest to temat, nad którym zasadniczo mało kto się zastanawia. Jedni przyjmują takiego przyjaciela, jakiego spotkają na drodze swego życia, inni bawią się w poszukiwania swego ideału, w poddawanie go próbom przeróżnym i najczęściej zniechęcają się do otoczenia, sami nie wiedząc, czego pragną, Na prawdę bowiem, nie jest to takie proste. Bądź, co bądź jako ludzie (bardziej, czy mniej) kulturalni mamy pewne wymagania pod tym względem i byle napotkanemu indywiduum nie będziemy się wszak spowiadali ze wszystkich naszych myśli i zamierzeń — jak również nie powinniśmy zamykać swojej prawdziwej duszy na siedem spustów i być „tajemniczym" młodym człowiekiem, o którym nikt nic nie wie, który jednych interesuje, a innych do siebie zraża.

Trudno mi tu podawać jakiś szablon, według którego będzie można oceniać kandydatów na przyjaciół. Trudno mi też podawać typ przyjaciela, gdyż musiałbym się w tym wypadku zamknąć w granicach paru frazesów i komunałów. Najczęściej się zdarza, że t.zw. „przyjacielem od serca" staje się ktoś zupełnie nieprzewidziany, częstokroć będący zaprzeczeniem naszych wyobrażeń, jakie mieliśmy dotychczas o przyjacielu. Zapewne wynika to z tego, że niezbyt dobrze znamy samych siebie. Co do mnie, to podam po prostu mój ideał—jeśli nie będzie się podobał czytelnikom, to może to osiągnę, że zmuszę ich do poważnego zastanowienia się nad ich własnym typem przyjaciela i... ich własnymi kwalifikacjami dla zdobycia cudzej przyjaźni.

Przyjacielem powinien być człowiek, który jest bezwzględnie godny zaufania, którego znam i któremu mógłbym zawierzyć w każdej sytuacji życiowej. Powinniśmy zgadzać się uczuciem, powinniśmy dobrze rozumieć się wzajemnie. Nie wymagam żadnej tożsamości poglądów, ba, nawet jestem jej przeciwny — w takim bowiem wypadku zamknęlibyśmy się w ciasnym kółku własnych zdań. Mój przyjaciel byłby moim duplikatem. Dyskusja zaś, żywa wymiana poglądów, rozszerza horyzonty myślowe, nie zostawiając żadnego przykrego osadu niechęci, która wynika z różnych poglądów. Inteligencja więc tych dwu, złączonych sercem, ludzi powinna się uzupełniać z tym, że różnice tych ludzi stają się podnietą wzajemnego stosunku.

W przyjaźni niezbędne jest poczucie honoru i pewien obiektywizm w stosunku do swoich poczynań i do samego siebie. Nie zmuszajmy przyjaciela, by zniżył się do roli jedynie pochlebcy, wszędzie jest potrzebny żart i krytyka, byle ta „twórcza" krytyka, pod którą kryje się nie zawodowy pe-

symizm, lecz chęć doskonalenia. Nie koniec na tym. Ze zmysłem humoru łączy się także wesołość, dowcip, fantazja i pewien wigor młodzieńczy; każdy chyba wolałby współżyć blisko z wesołym zawadiaką, choćby był i nie bez wad, niż z udrapowanym w „cnotliwy" habit obłudy świętoszkiem.

Precz z pozą, wznoszę okrzyk na cześć prawdy, choćby „nagiej" prawdy, szczerości i odwagi, która jest tej szczerości czynnym wyrazem!

Życie ludzkie toczy się po dwóch torach. Gdy znuży nas świat, społeczeństwo, szkoła, czy też praca zawodowa i będziemy chcieli zaczerpnąć kordiału do nowego borykania się z losem — znajdziemy go chyba w życiu osobistym, u przyjaciela, który z pewnością natchnie nas znowu zapałem do życia. Bo to jest główną rolą przyjaźni.

Ryszard Pomirowski.
Liceum im. Batorego (Warszawa)

JOANNA PODLODOWSKA

PROSZĘ znaczek za 25 gr

Kochana Zosiu!

U nas jesienne szarugi i zimno; siedzi się dużo w domu, a właściwie ciągle w domu. Odrobię lekcje i całymi dniami nudzę się, o ile nie czytam książek — albo patrzę przez parterowe okno naszego mieszkania na zabłoconą ulicę.

Zosiu! Ty nawet nie wiesz, jak nasze miasto wygląda zimą i jesienią! Latem, gdy byłaś u nas, zachwycałaś się, że tak miło i czysto, że tyle zielonych ogródków, że pola niedaleko, i mówiłeś, że u Was w Warszawie udusić się można w murach.

Nie umiesz ocenić wielkiego miasta ty, którą stale w nim mieszkasz. Cóżbym ja dała za to, aby być teraz w Warszawie!

Pomyśl tylko, u nas jest jedno jedyne kino! Jedno kino — rozumiesz tę tragedię? Zbieram więc fotosy kinowe, kompletuję fotografie artystów — są jak uśmiech, jak peezja w naszych prowincjonalnych nudach!

Te obce piękne twarze, te fascynujące stroje — to jest szeroki świat. Marzę sobie czasem, że jakiś konkurs — bo ja wiem jaki — wyrwie mnie stąd i pozwoli ruszyć w świat i być jedną z tych wspaniałych „stars", mieć takie stroje jak one i takie futra, być czesaną przez mistrzów, malowaną przez artystów i podziwianą przez tłumy. I właśnie wtedy, gdy o tym tak marzę, za oknami opada wilgotna mgła.

Wczoraj złapałam znów dwóję z klasówki — trochę w tym mojej winy, bo była premiera z Luisą Reiner, a to nowa artystyka, więc musiałam być w kinie. Ale wolę mieć dwoję z matematyki, niż wyrzec się dwóch godzin takich wspaniałych przeżyć.

Ach kino, kino!

Moja droga, złociutka Zosiu! Możebyś się dowiedziała — tobie w Warszawie o to łatwiej — czy jest jaka szkoła dla artystek filmowych w Polsce? I jak to można tam się dostać, czy koniecznie trzeba ukończyć szkołę średnią?

Zazdroszczę Ci Zosiu tej Warszawy! Tyle kin, tyle teatrów.

Pomyśl, jedziesz tramwajem i tym samym tramwajem jedzie znany reżyser filmowy — zwraca na Ciebie uwagę i porwany Twoim fotogenicznym spojrzeniem zaczyna rozmowę: proponuje Ci próbne zdjęcia, zdjęcia się udają, no i zostajesz sławną artystką!

A więc moja złota, dowiedz mi się o wszystko i napisz list długi, bardzo długi.

Czekać go będę z niecierpliwością — może przyniesie mi jaką dobrą nowinę.

Całuję Cię miliony razy Twoja

Monika

Droga Moniko!

Obrazisz się na mnie, ale muszę Ci napisać: przez imaginację na koronację!

Wymyślasz sobie cuda i przez to łapiesz dwóje. Zdaje Ci się, że w Warszawie reżyserzy nic innego nie mają do roboty tylko chodzą i jeżdżą tramwajami wypatrując — gdzieby tu znaleźć jaką nową gwiazdę filmową? Tym czasem w Warszawie jest tak, że jak przyjdzie jesień to wszyscy począwszy od sławnych artystów, a skończywszy na zamiataczach ulic pracują, że aż trzeszczy. A w środku tego tłumu pracującego są własnie uczennice, które muszą się solidnie uczyć, żeby nie łapać dwój!

Ale Moniko, jak ty sobie niepotrzebnie głowę zawracasz! Ponieważ jednak zabowiązałaś mnie do napisania Ci wiadomości dotyczących szkoły dla artystów więc Ci piszę:

W Warszawie jest Państw. Instytut Sztuki Teatralnej — przyjmują tam jedynie z maturą, albo liceum. A w Instytucie jest orka okropna i dużo słuchaczy odpada. Nie myśl, że nawet po dostaniu się tam, dadzą Ci od razu role do opracowania. To są słodkie złudzenia! Będziesz musiała uczyć się historii literatury i historii sztuki i wielu cudów prawdziwych, które jednak cudownie łatwo nie przychodzą, ale wymagają „kucia" większego napewno niż w liceum.

Droga Moniko — nie uwierzysz, ale u nas też jest błoto i paskudna plucha, z tym tylko, że Ty widzisz przed oknami choć parę zmarżniętych kwiatów, a ja szyby zapłakanej deszczem oficyny.

Otóż i Twoja wymarzona Warszawa!

Ja ją kocham, ale nie za kina, nie za asfaltowe ulice, ani bogate sklepy — kocham tak, jak się kocha miasto rodzinne. Myślę, że i Ty, jak się zastanowisz, to też znajdziesz ziarno przywiązania do swego miasta, choć jest prowincjonalne.

I moja droga Moniko — dam Ci jedną radę — nawet na głuchej prowincji można znaleźć trakty szerokie na wielki świat, wtedy gdy się pracuje społecznie, gdy się pracuje w ogóle dużo i tą pracą łączy się z dorobkiem całej ludzkości, a także gdy się czyta masę mądrych książek, które czytają ludzie na całej kuli ziemskiej. Język pracy, dobra i piękna jest jeden — to takie esperanto, którego nie potrzeba się uczyć.

Więc usłuchaj mej rady, zarzuć marzenia nierzeczywiste i oddaj się pracy. Nie to stanowi, że ktoś jest prowincjonalną gąską, czy ktoś mieszka w prowincjonalnym mieście.

Czekam lepszego listu — Twoja

Zośka

Niemcy — Żydzi 1:0.

Zaledwie przycichła sprawa Czechosłowacji, w której, jak wiemy, rolę główną odegrały Niemcy, a już ponownie oczy świata zwróciły się ku temu państwu. Tym razem powodem jest sprawa żydowska. Do najważniejszych punktów programu nar.-socjalistycznego należy, w myśl ogólnych założeń rasistowskich, całkowite usunięcie Żydów i wszelkich ich wpływów z życia Niemiec. Hitlerowcy, uważając rasę germańską za najwyższą spośród wszystkich innych i dając jej misję zapanowania nad światem, uważają jednocześnie Żydów za rasę najniższą, co zaś więcej — widzą w Żydach swojego największego wroga, oczywiście przede wszystkim gospodarczego. Dlatego zaraz po przyjściu w 1933 r. do władzy dokonali całego szeregu posunięć, które zmierzały do usunięcia lub chociaż by ograniczenia praw ludności żydowskiej w Rzeszy. Mimo to jednak kilkaset tysięcy Żydów w granicach Rzeszy pozostało, i to takich, którzy skupiali w swych rękach poważne kapitały i przedsiębiorstwa.

To też gdy sfanatyzowany Żyd Grynszpan zamordował sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, von Ratha, Hitler posłużył się tym, jako pretekstem do ostatecznego załatwienia się z Żydami. Nałożono na nich najpierw grzywnę w wysokości miliarda marek, następnie zaś bojówki nar.-socj. przystąpiły do systematycznego demolowania sklepów żydowskich i synagog. Przez Niemcy przeszła fala terroru, której rezultatem są aresztowania, konfiskaty i zniszczenia majątków, wydalenie Żydów z granic państwa.

Powyższe poczynania nie pozostały bez echa. Nie tylko międzynarodowe żydowstwo, lecz nawet inne narody potępiły je w najostrzejszy sposób, jako dzikie, niegodne kulturalnego narodu wybryki. Bogata finansjera żydowska w St. Zjednoczonych potrafiła nawet spowodować z tego tytułu zatarg dyplomatyczny między tym państwem a Niemcami. Całe zaś żydowstwo stanęło wobec konieczności ułatwienia i zorganizowania emigracji swych rodaków z Rzeszy. Wywarto w tym celu nacisk na rządy, głównie angielski, francuski i amerykański. Te jednak, deklarując o konieczności emigracji Żydów, niezbyt chętnie myślą o przyjęciu ich w granice swych imperiów. To też trudności rosną olbrzymie i nie wiemy jak zostaną przezwyciężone.

Zaolzie — C.O.P.

W połowie bm. Zaolzie i COP. witały przybyłych tam najwyższych dostojników państwowych: Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego - Rydza na Zaolziu, członków rządu zaś, z v - premierem E. Kwiatkowskim na czele — w COP.

W tym ostatnim znalazł się również inspektor armii, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, zaproszony na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły jego imienia. Wizyty te, będąc dowodem zainteresowania i znaczenia przywiązywanego przez kierowników Państwa do naszych centrów gospodarczych, dały sposobność do licznych wypowiedzi na ten temat.

Najważniejszymi obecnie sprawami są: wcielenie Zaolzia do gospodarczego organizmu Polski oraz odpowiednia zmiana dotychczasowych planów rozbudowy naszego życia gospodarczego. Zagadnienie pierwsze jest trudniejsze, jest bowiem niezmiernie pilne, jego zaś rozwiązanie utrudnione ograniczonymi możliwościami. Obejmuje ono przede wszystkim: organizacyjne i pewne przystosowanie przemy-

P. Prezydent na Zaolziu

słu zaolzańskiego do nowych warunków, znalezienie dla niego nowych rynków zbytu, uregulowanie płac robotniczych i cen, uregulowanie spraw dewizowych i rozrachunków z Czechosłowacją. Oczywiście są to zagadnienia tak wielkie, że wymagają pewnego czasu dla ich rozwiązania. Niemniej jednak będą one pochłaniać jeszcze dość długo uwagę zarówno władz jak i sfer gospodarczych, najbezpośredniej dziś zainteresowanych w układzie stosunków za Olzą.

Zagadnienie drugie polega na tym, iż pewne planowane inwestycje, głównie hutnicze, które miały nastąpić w COP., stały się wobec włączenia Zaolzia całkowicie zbyteczne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zostaną one teraz zastąpione przez przemysł żelazny przetwórczy, który stanie się jednocześnie rynkiem zbytu dla hut zaolzańskich.

Pogrzeb Ernsta von Ratha

LEKCJA za ladą

Staroświeckie, żelazne schody. Pnę się po nich na górę i wydaje mi się, że dziś chyba tam nie dojdę. Czuję jakiś dziwny lęk, bo mam dać sprawozdanie z tego co zobaczę. Czy potrafię sprostać zadaniu? Na co mam zwrócić specjalną uwagę?

Nareszcie staję przed wielkimi drzwiami i czytam napis na białej tablicy... że jest to gimnazjum kupieckie S. S. H.

Bez zastanowienia naciskam dzwonek i zanim jego dźwięk minął, już drzwi są otwarte, a przede mną stoi woźny. Więc mówię po co przyszłam, a on obrzuca mnie spojrzeniem od stóp do głów i mówi, że właściwie to on nie wie... ale może jakiś profesor weźmie mnie na lekcję... chociaż on wątpi, ale jednak może poczekam do dzwonka.

Więc idę do poczekalni i umyślnie drzwi nie zamykam za sobą, abym mogła obserwować ruch na korytarzu. Przebiegające dziewczęta przyglądają mi się przelotnie i zaraz biegną każda w swoją stronę. Jedna tylko, pewnie „nowa", bo tarczę ma świeżutko wyszytą, wpada do pokoju, w którym siedzię i udając, że ma jakiś interes ogląda mnie dokładnie. Pytam się: „w której koleżanka jest klasie", odpowiada, że w pierwszej. Zapada kłopotliwe milczenie, uczennica stoi przede mną, zapinając i odpinając guzik przy fartuchu. Ja udaję, że muszę poprawić beret, bo mi lada chwila spadnie z głowy i jednocześnie myślę jak podtrzymać utykającą rozmowę. Wreszcie pytam dlaczego wstąpiła do szkoły kupieckiej. Dlatego, że ją to interesuje, bo ja muszę wiedzieć, że jej tatuś ma sklep kolonialny, i że ona często mu pomaga, a jak skończy szkołę, będzie sama sklep prowadziła. Mała dziewczynka odrzuca w tył warkocze i snuje marzenia. Zamiast dwóch małych wystaw, zrobi jedną, ale taką, że w razie potrzeby będzie mogła być większa lub mniejsza... Na pewno dowiedziałabym się więcej o projektach mojej koleżanki, tylko, że na głos dzwonka nagle zrywa się i ucieka.

Potem wchodzi jeden z profesorów i po wysłuchaniu mojej prośby, aby zabrał mnie na lekcję, zgadza się. Znów schody... Na prawdę dziwna szkoła. Taka wesoła, klatka schodowa wewnętrzna utrzymana w żółtym kolorze, korytarze w niebieskim, a pracownia, do której wchodzę, żeby już zostać na lekcji — ma ściany zielone, które potem „przechodzą" w kanarkowy sufit. Całość bardzo miła i na pewno w takiej szkole zapomina się o wszystkich smutnych rzeczach.

Klasa jest urządzona jak sklep, tylko, że są tu stoły przy których siedzą uczennice.

Na miejscu katedry, znajduje się lada sklepowa ze szklanymi gablotami, w których znajduje się groch, kasza i różne gatunki mąki. Na półkach przy ścianie widzę szereg butelek z wodą zabarwioną na żółty kolor (to ma być ocet) i puste pudełka po płatkach owsianych. Nieco dalej, pudełka od kremów i mydeł oraz past do zębów. Po przeciwnej stronie wystawa, udekorowana już na święta. Św. Mikołaj ciągnie na sankach kosz z produktami. Na ścianach kolorowe plakaty spełniające rolę obrazków.

Lekcja jest bardzo ciekawa. Klientela przenajróżnorodniejsza. Dowiaduję się, że są różne typy klientów: spokojny, niecierpliwy, grzeczny, kapryśny itp.

Koleżanki — sprzedawczynie potrafią chyba każdego klienta zadowolić. Czynią to z prawdziwym znawstwem i nadzwyczajnym sprytem. Ich pośrednictwo wymiany dóbr ekonomicznych jest miłe, zachęcające.

Młode adeptki, uczennice, wnet absolwentki liceum handlowego, śmiało zza lady życiu spoglądają w oczy, zadowolone, uśmiechnięte, zdają się krzyczeć, że już nie zginą za lada podmuchem z powierzchni, że fach w ręku zapewnia im przyszłość.

Miły jest widok uwijających się po klasie - pracowni koleżanek. Z pełnych szczęścia oczu wyziera cicha tęsknota do własnych warsztatów pracy, do własnych, delikatną i wprawną ręką urządzonych wystaw, które nie pozwolą nam przejść mimo.

Dzwonek oznajmia koniec lekcji.

Wychodzę na korytarz i widzę wzorowo urządzony sklepik szkolny. Przychodzi mi na myśl, że uczennice — klientki są na pewno z typu tych „niecierpliwych". Ale sprzedające sprawnie spełniają obowiązki i osoby kupujących są co raz to nowe.

*

Wychodzę zadowolona, — te ciemne, strome schody frontowe nie są już takie przykre. Biegnę przez ulicę i widzę w sklepach za ladami dziewczynki małe, także doświadczone.

Każdy sklep jest jasny, każda wystawa przyciąga oczy i jest właśnie taka, o jakiej marzyła moja mała koleżanka.

Maria Cyrulińska
Lic. Handlowe (Warszawa)

NOWOTARSKA RÓŻA

I CÓŻ?...

Władce J.

I cóż że młodość? Że osiemnaście lat?
kiedy mgły ciężkie, szare
przysłoniły świat?

I cóż że radość? — że śmiech w powietrzu drży?
gdy komuś z oczu spływają —
smutku i żalu łzy?

I cóż że szczęście? — gwiazdy na stropach nieba?
gdy ktoś tam nie będzie dziś jadł —
powszedniego chleba?

I cóż że młodość? że osiemnaście lat?
gdy dla cię nagle zbrzydł, poszarzał
cały, ogromny świat?

ANIELA STAPIŃSKA

WOJSKO

Jadom paradnie na koniak rycerze, nasi głoźni
Jadom wojemskiej paradzie
Polskie śwarne konice,
Jadęcy patrzom przed sobie,
Na nase polskie granice,
Na nasom mieom Ojcyzne,
Co sie nom w ocak bogaci,
I ozprzestrzenio syroko co cud!
Hej! a na nik patrzom se śyćko
Patrzy se na nik sytek lud —
Polsko to nasa duma
Polski rycerski ród
Polscy rycerze nasi śmieli, jak hrom odwoźni!
Jadom paradnie na koniach rycerze nasi głoźni.
Hej aeroplany orły nase — niebieskie nase ptoki!
Heń wysocoźno w słonku złocistym
Na niebie —
Prujom w powietrzu podniebne śloki
Gotowi na jeden znak,
Gotowi służyć życiem w potrzebie,
Śmiertelnym ogniem na wroga
Gotowi prasnąć hrom!
Hań masieruje piechota
Jak granit kwarde ik piersi
A serce miełościom żołnierskom bije
Lo nasej Ojczyzny my som!
Gotowi na jeden głos.
Lo Polski życie nase — lo Polski młode roki
Hej aeroplany orły nase — niebieskie nase ptoki!
Jakby jeno przestąpić fcioł polskom granice wróg —
Hań od zachodu jako od wschodu
O! Boze!
Tysiące serc zabije na głos,
Zabije na jeden źwink,
Jak ozwie się Wódz
I koze —
Hej rycerze sieło ty moja
Ślebode Polski hroń
Granice Jej zawaruj kwardo
I żołnierskiego honoru broń,
Choćby ci przyszło paść.
Zbudować trza sielny mocarny jak granit próg,
Jakby jeno przestąpić fcioł polskom granice wróg!

BEZDUSZNA GLEBA

(z cyklu: „W cieniu kominów").

Stary Wawrzyn wbił kopaczkę w kamienną glebę i wyprostował plecy. Rozejrzał się po okolicy. Oto schodzi czerwone słońce, rzekłbyś, krwią napęczniałe, kryje się za zabudowania pobliskiej kopalni co osmalonymi kominami podpiera przeogromny strop nieba.

Ej, to słońce! — stary pogroził w jego stronę — przeszło nad ziemią, a iluż łzom się przyglądało, ilu trudom nieznośnym. Żeby tak wzięło coś nie coś na swoje barki, i tam w Hameryce za oceanem tych tu bied śląskich spuściło onym bogatym ludziom, co w filmie występują. Ale nie. To słońce jeszcze — jak się staremu zdaje — krwią swoją zrosiło jego pole. Uparło się szare ziemisko i ani rusz — nie chce rodzić. Zasadził na nieurodzajnym skrawku coś nie coś kartofli na wiosnę, i co zebrał? Tyle co nic. A bo to ten piasek i te kamienie coś rodzić mogą. Urok ktoś na tę ziemię rzucił lebo co.

Rozsierdził się Wawrzyn, bo już do cna ją znienawidził, to też kopnął z całej siły w koszyk z kartoflami. Wysypały się na ziemię szare, malutkie jak koniec palca. Lecz coś go dławić poczęło, więc ukląknął natychmiast przy nich, począł je zgarniać w kupę.

— A bo co — mruczał przy tym. — Człowiek nie ma się rozeźlić. Pięć lat... tak, pięć lat tu sadzę, a nic nie zbieram. Ziemia co raz gorsza. Diabeł się na niej usadowił, bez co nie chce żadną miarą nijakiego plonu wydać. A niech go...

Z hałdy, która tuż za Wawrzynowym kawałkiem pola się rozsiadła, posypało się kilka kamieni.

Stary spojrzał na nią i zadumał się. Ta hałda! Żeby ją znieść jakoś. Nie można! Cofa ją wprawdzie, lecz ona z powrotem na polu się rozwala. A dymi to wciąż, żółty, smrodliwy swąd łaskocze w gardło. Siednij tak przez noc jedną pod hałdą, a obaczysz rano, żeś trup.

Ho, ho, Wawrzyn ją zna, zna jej przebiegłe sztuczki. A bo to nie pochowali niedawno kobiety, co się pod hałdą przespała. Tu właśnie, na wawrzynowym polu.

Paskudna jest. Śmierdzi jak ino...

A Wawrzyn walczy z nią. Kamienie, którymi hałda w jego pole ciska, w jego trud, zbiera on, stary, pochylony już człowiek i wyrzuca precz, na hałdę z powrotem. I tak się bawią. Ona i on. Wawrzyn nie może właściwie dokładnie określić, czy hałdę lubi, czy też ją nienawidzi.

I teraz podniósł się i powyrzucał kamienie. Stanął napowrót przy koszu i chwycił za kopaczkę. Ściskał w stwardziałych rękach stylisko i walił w suche grudy, które rozpadały się w szary piach. Wtedy nasunął się staremu obraz przeszłości. Tak samo stał rozkraczony, tak samo ściskał styl, tak samo walił. Ale walił w węgiel i walił kilofem. Czarna przestrzeń rozbrzmiewała od rytmicznego trzasku, od huku jakim otaczał się Wawrzyn przy swej pracy w kopalni.

Były czasy.

A teraz? Nie ma pracy!

Naraz zawstydził się. On, górnik, kopie kartofle. Od tej ziemi, co nawykła dawać węgiel wymusza ziemniaków, mięśnie i siłę, które przeznaczone do pracy w kopalni poświęca babskiej robocie.

— Widocznie ta ziemia śląska już tylko po to zrodzona, by węgiel dawać — mruknął Wawrzyn. — To bezduszna gleba jeśli idzie o moje kartofle. Ho, ma ona duszę, ale węglową, czarniutką jak Murzyn.

Ale co. Trzeba tak, trzeba, póki znowu nie będziemy potrzebni do kopalni węgla.

I zabrał się do pracy.

Słońce zaszło przed chwilą. Skrawek pola utonął w fioletowym mroku, tylko na grzbiecie hałdy igrały jeszcze purpurowe blaski.

Franek J. Ryguła.
II-B. Gimn. Mech. (Katowice)

Credo Osterwy

Publiczną jest tajemnicą dlaczego tak bardzo cenimy Juliusza Osterwę, dlaczego w każdym mieście jego pobytu zostaje niezatarty, długotwały ślad. Tajemnicę tę odkryły niewątpliwie nasze Koleżanki i Koledzy z Krakowa, gdzie J. Osterwa prowadził Teatr miejski, — odkrywamy teraz i my w Warszawie. W lapidarnej, a jakże treściwej odpowiedzi zamkniemy cały stosunek młodzieży do świetnego aktora: oto, że J. Osterwa kocha młodzież, że dla niej poświęca w dużej mierze swe niespożyte siły, dla niej odkrywa tajemnicę sceny. — Młodzież nie zostaje mu dłużną: za serce daje serce.

I tu, dla nawiązania ściślejszego, żywszego jeszcze kontaktu rzucam garść wiadomości, które zdołałam zebrać o Osterwie i przez niego kierowanej Reducie — wiadomości pochodzących od niego samego, bądź też od osób blisko z nim współpracujących.

Karierę swą zaczyna na deskach teatru krakowskiego, który to zresztą teatr był pierwszym etapem karier całej plejady naszych geniuszów sceny. Po pewnej ilości występów na prowincji, jedzie Osterwa wraz z Wysocką w głąb Rosji, gdzie z wielką uwagą obserwuje sławny teatr Stanisławskiego. Po powrocie do kraju zakłada w roku 1919 wraz z Limanowskim „Instytut Reduty", którego zadanie streszcza się do wychowania młodzieży w kulcie dla sztuki teatralnej. Tam wprowadza on po raz pierwszy nieznany dotychczas w teatrach sposób analizy sztuk. Analiza taka polega na dorobieniu sobie życia odgrywanej postaci, życia wychodzącego poza sztukę; to pozwala artyście mocniej wżyć się w swoją rolę.

W okresie 20-lecia Niepodległości Osterwa pracował na różnych scenach polskich. Cel zawsze przyświecał mu ten sam: życie sceny zbliżyć do życia realnego, praktycznego.

Obecnie za staraniem Osterwy — wprowadzone zostały do „Reduty" trzy rodzaje przedstawień. Pierwsze — to pokazy samokształceniowe dla artystów instytutu, drugi rodzaj — to przedstawienia szkolne, trzeci — objazdowe; wszystkie one związane są ściśle ze sobą osobą dyrektora, reżysera i artysty w jednej postaci — Osterwy.

Zapewne wszyscy zauważyliście, że J. Osterwa występuje najchętniej w sztukach Stefana Żeromskiego, że najulubieńszą może sztuką w której najchętniej, zarazem najpełniej jako artysta występuje w roli Przełęckiego, jest „Uciekła mi przepióreczka"... Znajduje to jednak swoje wytłumaczenie, ponieważ Osterwa jest stałym i wiecznym wielbicielem talentu tego wielkiego pisarza, który opracowywał niegdyś wspólnie z Osterwą liczne role w swych sztukach.

Fakt ten ma swoją wymowę, Osterwa odkrył całą głębię duszy wielkiego pisarza. (Przypomnienie to na czasie, w chwili, gdy przed kilku dniami czciliśmy rocznicę zgonu Żeromskiego).

Na moje pytanie, czy prędko zobaczymy Osterwę (po „Fircyku w zalotach") w przedstawieniach abomentowych, otrzymałam odpowiedź, że Osterwa zawsze bardzo chętnie występuje w przedstawieniach dla młodzieży, bo młodzież tę kocha, i że najbliższą sztuką, w której wystąpi dla nas — będzie „Mazepa" w Teatrze Polskim.

Wiara i miłość dla młodzieży przewija się ciągle przez pracowite życie aktora - artysty.

Krystyna Stypińska
Lic Handl. (Warszawa)

Stefan Żeromski i Juliusz Osterwa przy opracowywaniu pierwszego przedstawienia sztuki „Uciekła mi przepióreczka..."

Z EKRANU

MOJE WRAŻENIA Z FILMU PT.:

„WIĘZIENIE BEZ KRAT"

Wytw.: United Artistis.
Film: społeczno - obyczajowy.
Język: francuski.
Obsada: Corine Luchaire Roger Duchesne.
Reż.: Leonide Mogny.
Wg. Alexander Korda.

Już na wystawie filmowej zauważyłem fotosy i oglądnąłem wyjątki z tego filmu, które mnie bardzo zaciekawiły. To też nie zdziwiło mnie, że film odznaczony na wystawie „Biennale" w Wenecji, uzyskał na lwowskiej wystawie dyplom uznania. Po długim oczekiwaniu doczekałem się nareszcie premiery. Oczywiście już w parę dni po premierze znalazłem się na sali kinoteatru. Ciemno, reklamy P.A.T. a i napis: debiutantka Corine Luchaire oraz Roger Duchesne w głównych rolach dramatu społeczno - obyczajowego pt. „Więzienie bez krat". Akcja filmu wprowadza nas do „prywatnego domu poprawczego" dla dziewcząt, którym kieruje grupa starych despotek. Dziewczęta przechodzą piekło na ziemi. Przychodzi jednak zmiana na lepsze, instytucję przejmuje państwo i oddaje kierownictwo w ręce młodej kobiety, pełnej poświęcenia. Ta obala przesądy i wycofuje metody swojej poprzedniczki. Wszystko poszłoby dobrze, gdyby nie wplątała się w to miłość doktora instytutu i narzeczonego kierowniczki zakładu Roger Duchesne) do jednej pensjonariuszki (Corine Luchaire). Miłość ta subtelnie przewija się przez akcję. Staje teraz przed nami zagadnienie, czy dobrze postąpił lekarz porzucając oddającą się tylko pracy i nie mającą dla niego czasu narzeczoną, kobietę szlachetną i wartościową, aby pójść z wychowanką „więzienia bez krat" tylko dlatego, że była piękniejszą i młodszą.

Gimn. Batorego (Lwów) **I. Lempert**

WYBÓR PREZYDENTA NA LITWIE.

W dniu 14 listopada odbyły się wybory prezydenta Litwy, którym ponownie pozostał obecny prezydent A. Smentona. Urząd pierwszego obywatela republiki sprawowany jest na Litwie przez lat siedem. Litwa złożyła Smentonie swój dowód zaufania przez swych 120 wybranych przedstawicieli, z których jedynie 2 wstrzymało się od głosowania.

LAUREACI MIASTA WARSZAWY.

Tegorocznymi laureatami konkursu miasta Warszawy zostali: **Leopold Staff**, członek P. A. L., laureatem nagrody literackiej, **Zygmunt Wojcicki**, prof. U. J. P., nagrody naukowej, **Wacław Lachman**, nagrody muzycznej i **Tadeusz Breyer** prof. Akad. Sztuk Pięk. w Warszawie, nagrody plastycznej.

RECENZJE

ANTON ZISCHA:

„J A P O N I A"

Wyd.: Trzaska, Ewert i Michalski.
Przekład: Inż. Jan Furuchjelm.

Minęły te dni, kiedy łamy naszej prasy były zajęte niemal wyłącznie przez sprawy polsko - czeskie. Obecnie coraz więcej miejsca poświęca się polityce i konfliktom między innymi narodami i państwami. I tu na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie wojny japońsko - chińskiej. Jestem przekonany, choć nie chciałbym tego twierdzenia uogólniać, że większość osób interesujących się tym zagadnieniem, ma bardzo mgliste, a często nawet mylne zupełnie pojęcie o obu tych narodach. W tym miejscu przychodzi nam z pomocą Anton Zischa. Podczas 10 letniego pobytu w Japonii, zebrał on cały szereg zagadnień gospodarczych, politycznych, etnograficznych i wiele innych, dając świetny obraz tego najdziwniejszego pod wszelkimi względami kraju. Z biednego, zamkniętego przed światem państewka wyrosła Japonia w ciągu 80 lat na wielkie mocarstwo.

Jak we wstępie do książki zaznaczono, autor nie ma zamiaru przedstawiania Japończyków jako nadludzi, którym żadna moc przeciwstawić się nie zdoła, ale raczej chce wykazać, że na długo przed Roosewelteṁ i Hitlerem, „Kraj Wschodzącego słońca" kierowany był planowo i że swój wspaniały rozwój zawdzięcza wyłącznie uporządkowanej polityce gospodarczej.

Jak to wypływa z jej struktury, Japonia jest krajem przemysłowym, bowiem zaledwie 17% jej powierzchni nadaje się do uprawy roli. Reszta to nieurodzajne, lawiniaste tereny górskie. To stało się przyczyną, że Nippon skierował cały swój wysiłek na gospodarkę przemysłową. Musiało to pociągnąć za sobą katastrofalne skutki. Nie można bowiem zapominać, że w ten sposób związał się on ściśle z surowcami, których nie posiada, oraz z rynkami zbytu, które przy wspólnym wysiłku kilku mocarstw mogą być zamknięte. A wtedy musi nastąpić wielki kryzys gospodarczy i powrót do roli. Nie jest to jednak wystarczającym powodem by zlekceważyć nader groźną ekspansję japońską na Europę.

Wartości moralne tego narodu są tak olbrzymie, że upadek będzie bardzo krótkotrwały i stanie się bodźcem do wznowienia wysiłków i dążeń do podboju świata.

Nie możliwym jest omawianie i analizowanie wszystkich problemów poruszanych przez Antona Zischę w ramach krótkiej recenzji. Kończąc, chciałbym podkreślić również bardzo duże wartości literackie książki. Styl choć może trochę ciężki, nie jest jednak nużący, a biorąc pod uwagę charakter opracowania zdaje się być pod wszelkimi względami pierwszorzędny. Niewątpliwie jest to znaczną zasługą tłumacza, który ze swej strony wykazał dużą technikę i opanowanie przedmiotu. Całość stoi na naprawdę wysokim poziomie.

„Japonia" jest dziełem, obok którego, ze względu na wartości naukowowo - popularne, nie wolno przejść nam mimo.

Jerzy Dubrowski
II. L. P. Gimn. Batorego (Warszawa)

KORESPONDENCJE

XX LECIE PAŃSTWOWEGO GIMN. I LICEUM IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE.

Dnia 20.XI 1938 r. Państwowe Gimn. i Liceum im. Stefana Batorego obchodziło wielkie szkolne święto XX lecia istnienia, przy której to okazji odbył się również zjazd byłych wychowanków.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., na zakończenie której kazanie wygłosił były prefekt ks. Szkopowski. Następnie głos zabrali p. dyr. Radwański, p. prof. Młodożeniec i jeden z absolwentów. Przemówienie tego ostatniego było przerywane owacjami na cześć p. dyr. Radwańskiego, który jest szczególnie gorąco kochany i szanowany przez młodzież.

Po części oficjalnej odbyła się defilada i złożenie wieńca przed pomnikiem patrona szkoły. Na tym obchód zakończył się, a absolwenci rozpoczęli obrady i dyskusje nad utworzeniem Koła Byłych Wychowanków Gimn. Batorego. Uroczystość zaszczycili swą obecnością p. kurator Ambroziewicz i p. wizytator Pieńkowski. **J. D.**

1588 — 1938

350 LAT ISTNIENIA GIMNAZJUM IM. B. NOWODWORSKIEGO W KRAKOWIE.

350 rocznica założenia gimnazjum im Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie, obchodzona była niezwykle uroczyście. Fragmentami z tych pamiętnych dla nas uczniów dni, pragnę się podzielić z czytelnikami.

Uroczystości rozpoczęły się wieczorem dnia 18 bm. capstrzykiem orkiestr wszystkich średnich zakładów Krakowa.

Następnego dnia rano, na boisku szkolnym poczęły się gromadzić oddziały hufca P. W., harcerze i uczniowie klas niższych. W holu gimnazjum, udekorowanym wspaniale biało - czerwoną draperią i krzyżami maltańskimi (który to krzyż nosił Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański), zbierają się goście i byli uczniowie.

Stąd wszyscy udają się na boisko, by odebrać defiladę od obecnych uczniów zakładu. Przy dźwiękach hymnu narodowego nadchodzi poczet sztandarowy i ustawia się na prawym skrzydle prezentujących broń, oddziałów hufca. Przeglądu dokonuje szef kancelarii cywilnej pana prezydenta, a zarazem były wychowanek gimn. p. min. Łepkowski. Po raporcie komendanta hufca, por. Lubowieckiego nastąpiła defilada, którą powitano rzesistymi oklaskami. Następnie w pięknie udekorowanej auli Ks. biskup Rospond, również wychowanek, a później profesor gimnazjum, odprawił mszę św. zakończoną przemówieniem.

W klasach odbyło się wiele zebrań pomaturycznych i koleżeńskich.

Po południu w Teatrze im. Juliusza Słowackiego, uczniowie gimn. odegrali sztukę A. E. Balickiego pt. „Z Żaka Król", opartą na zdarzeniach historycznych z czasów Sobieskiego i Wespazjana Kochowskiego, kiedy ci uczęszczali do tego gimnazjum.

Właściwe uroczystości rozpoczęły się dopiero w niedzielę (20 listopada) nabożeństwem w kościele Św. Anny, które to odprawił ks. Metropolita Stefan Sapieha. Po nabożeństwie uformował się pochód, w którym brali udział uczniowie, poczty sztandarowe gimnazjów krakowskich i goście. Pochód przy dźwiękach muzyki przedefilował koło Uniwersytetu, gdzie zebrali się profesorzy z p. min. Swiętosławskim na czele. Na Wawelu nastąpiło złożenie wieńców na grobach króla Jana III i marszałka Piłsudskiego, którego to aktu dokonał p. min. Świętosławski. Następnie pochód udał się pod teatr, gdzie został rozwiązany. Goście i uczniowie wypełnili oświetloną salę Miejskiego Teatru im. J. Słowackiego.

Po złożonych przez dyrektora gimn. podziękowaniach, przemawiali: p. min. Świętosławski, prezes Akademii Umiejętności i wielu innych znakomitych ludzi nauki. Przy czym p. min. dokonał dekoracji sztandaru szkolnego orderem Polonia Restituta.

Ostatni przemawiał w imieniu uczniów gimnazjum kolega Werner, wójt samorządu szkolnego. Mówił naprawdę pięknie, wielu z dawnych wychowanków ukradkiem ocierało łzy, wszyscy byli wzruszeni. Na zakończenie chór odśpiewał kilka pieśni.

Przez cały tydzień w budynku szkolnym otwarta jest wystawa pamiątek historycznych, związanych z dziejami gimnazjum. Również czynna jest wystawa prac uczniów. Wszyscy uczestnicy zjazdu jak i uczniowie otrzymali efektowne odznaki w kształcie krzyża maltańskiego z napisem „B. N. 1588 — 1938".

Edward Mikeska

PUŁTUSK

(Gimnazjum Kupieckie)

Życie nasze skupia się zasadniczo w w trzech organizacjach: w Samorządzie Szkolnym, w Sodalicji i Harcerstwie. Dwie ostatnie mają charakter ideowy, samorząd natomiast to organizator naszego życia codziennego.

Są jeszcze inne organizacje jak L. O. P. P., S. K. O., Kółko germanistyczne, sportowe — znamy je wszyscy — są jednakowe we wszystkich zakładach — ale jest u nas jeden twór organizacyjny dosyć ciekawy i o nim chcę kilka słów napisać. Nasz sklepik szkolny pomyślany jest jak miniaturowy przyszły warsztat pracy, w którym uczymy się „handlować". Za pięknym stołem w czasie dużej przerwy uwija się sprzedawca, który sprawuje swą funkcję przez dekadę. Przyzwyczajamy go przede wszystkim cenić klienta i z anielską cierpliwością znosić kaprysy kupujących — „Proszę o niebieską — teczkę". — Kolega sprzedawca z czarującym uśmiechem wręcza koleżance żądaną rzecz. — „Nie tę — to brzydki odcień niebieskiego". — „Nie rozporządzamy tymczasowo innym". — „I to ma być sklep — cedzi przez zęby niezadowolona koleżanka, — tak ciężko coś dobrać" —

„Niechże kolega się prędzej rusza, ja nie mogę się doczekać tych spodenek gimnastycznych" — trzepie znowu zdenerwowana adeptka sportu; sprzedawca wyjmuje szybko z pudła spodenki, wręcza koleżance — „Cóż to za numer kolega mi daje — kuracji odtłuszczającej jeszcze nie potrzebuję — jak można tak nie znać się na wielkościach". Nareszcie... dz...wonek. Jest to jeden jedyny chyba człowiek w społeczeństwie uczniowskim, który się cieszy, że skończona przerwa. — Ale to jeszcze nie koniec. — Po godzinach trzeba oddać rachunki — wyliczyć się „skąd sprzedawca wziął te 5 gr., że zamiast 4 zł. 45 gr. jest 4 zł. 50 gr.?"

W naszym sklepiku mamy też i księgowego; — ten jest szczęśliwszy od sprzedawcy, bo może najwyżej usłyszeć reprymendę od profesorki, opiekunki sklepiku — ale wierzcie mi, że to słodki cukierek w stosunku do suchej zaprawy sprzedawcy. — Twardy jest los kupca; — a może to i dobrze, że nasza uczniowska klientela kaprysi, marudzi, wymaga, a czasem — daruj mi Boże tę niedyskrecję — wymyśla.

Ot świat w miniaturze.

S. Chorzewska

KOBRYŃ

(Gimn. im. M. Rodziewiczówny).

Na terenie naszego gimnazjum i liceum mamy Samorząd Uczniowski i organizacje popierane finansowo przez Samorząd, lub utrzymujące się ze składek. Rozpoczęły one pracę od pierwszych dni roku szkolnego, od razu po walnym zebraniu, na którym, na wniosek jednego z kolegów Samorząd zgodził się na zakupienie jednego seansu filmu dozwolonego specjalnie dla młodzieży. Samorząd zakupuje jeden film na tydzień, a pieniądze wybiera (z niedużą nadwyżką) przez sprzedawanie biletów kolegom i koleżankom. Kupiono już po jednym seansie następujących filmów: „Władca", „Pat i Patochon w raju", „Wrzos" i „Hultajska trójka". Na tych filmach zarobiliśmy około 25 zł. Lecz nie tylko ten skromny zarobek jest korzyścią filmów wyświetlanych specjalnie dla młodzieży. Mamy bowiem o wiele tańsze niż normalne bilety i publiczność niebudzącą żadnych zastrzeżeń.

Michał Laszko

WARSZAWA

(Lic. Koed. Świerzyńskiej-Słojewskiej).

Na terenie naszej szkoły działa sprawnie, umiejętnie i sprężyście zorganizowany samorząd. Obok niego, również pomyślnie rozwija się w tym roku założona spółdzielnia uczniowska. Z pomocą tych dwu organizacji prowadzone są akcje „Pomocy dzieciom z Polesia" i „Kupna karabinu maszynowego dla armii".

W pierwszych dniach października, z okazji odzyskania Śląska Cieszyńskiego, młodzież samorzutnie zorganizowała akademię dla zadokumentowania tej dziejowej chwili.

Dnia 29.X. klasa III urządziła obchód z okazji 125 rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego.

Stefan Kalicki

ŁÓDŹ

(Gimn. im. Narutowicza).

Poświęcenie sztandaru.

W gimnazjum naszym miała miejsce podniosła uroczystość. Dnia 10-XI b.r. został poświęcony sztandar szkolny. Poświęcenie sztandaru połączone było z wręczeniem Armii ręcznego karabinu maszynowego i tysiąca pięciuset złotych na cele kulturalno - oświatowe miejscowemu pułkowi Strzelców Kaniowskich.

Gimnazjum, poprzedzone pocztami sztandarowymi innych szkół, pomaszerowało do katedry. W kościele katedralnym Ks. Biskup Jasiński dokonał poświęcenia sztandaru. Po uroczystym nabożeństwie, przy dźwiękach hymnu narodowego został złożony wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

W drugiej części uroczystości, po szeregu przemówień, dyrektor gimnazjum p. H. Urban przekazał sztandar młodzieży. Przy dźwiękach hymnu narodowego i Pierwszej Brygady poczet sztandarowy przeszedł przed frontem uczniów gimnazjum.

Następnie wręczono delegacji pułku strzelców Kaniowskich karabin maszynowy i 1500 zł. Na zakończenie orkiestra pułkowa odegrała marsz pułkowy. **Janusz Kulczyck?**

Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Nowy sztandar gimnazjalny. (Do sprawozdania z gimn. w Łodzi).

TCZEW

(pryw gimn. liceum).

W październiku wszystkie organizacje ruszyły z miejsca.

Dnia 23 października odbyło się inauguracyjne zebranie Kółka literackiego „Znicza".

Na wstępie prezes kol. Kuhn powitał wszystkich zebranych, po czym kol. Paszkowski odczytał kartkę ze swego pamiętnika.

Następnym punktem programu był referat kol. Ciesielskiego pod tytułem: „Żydzi w literaturze polskiej". Referat wywołał szeroką dyskusję, której ze względu na obszerność i ważność zagadnienia nie zdołano wyczerpać i którą przesunięto do następnego zebrania.

Na zakończenie zebrania kol. prezes omówił sprawy organizacyjne; między innymi postanowiono zapoczątkować „jednodniówkę".

Na marginesie zaznaczyć wypada jeszcze, że kilka lat temu za bytności opiekuna Koła śp. prof. Kozłowskiego, Kółko literackie drukowało miesięcznik „Znicz". Mamy nadzieję, że może w tym roku, dzięki pomocy wszystkich członków, Kółko literackie ponowi drukowanie pisemka.

Bogdan Siemianowski

WARSZAWA

(Gimn. im. T. Reytana).

Poświęcony w końcu zeszłego roku szk. nowy gmach szkoły, żyje dziś w swym wnętrzu zorganizowanym życiem. Nie tylko wiedzę znajduje w jego salach; pod profesorskim protektoratem pracujemy nad pomnożeniem naszej spójni i wartości. Na terenie gimnazjum i liceum istnieje kilka kółek, z których większość prosperuje dobrze. Np. drużyna Z. H. P. poszczycić się może odbytym (r. 1938) obozem w Rumunii, który zrealizowany został dzięki wytężonej pracy członków i poparciu K.P.H.

Praca L. O. P. P. i L. M. w wysokim stopniu przyczyniła się do obudzenia świadomości i ofiarności obywatelskiej uczniów.

Zwrócić też należy uwagę na zasłużoną pracę Hufca Szkolnego, który podjąwszy w tym roku hasło: „Rowery dla Armii", zorganizował na ten cel sklepik szkolny i urządził zabawę taneczną, — co dało pomyślne wyniki.

Dwudziestolecie Niepodległości obchodziliśmy b. uroczyście.

W podniosłej atmosferze uroczystości wprost wzruszająco podziałała wiadomość o nagrodzeniu przez P. Prezydenta Krzyżami Zasługi kilku p.p. profesorów za pracę na niwie szkolnej.

Wołk Zygmunt

UWAGA!

KOLEŻANKO! KOLEGO!

Dajemy Wam w tym numerze różnorodną lekturę.

Prowokujemy dyskusję.

Czytajcie uważnie, nie pomijajcie:
„Ludzi szalonych",
„Kultu, który nakłada obowiązek",
„My — młodzi",
„O wystawach...",
„Jakiego chciałbym mieć przyjaciela?",

i innych nadających się do dyskusji artykułów.

Piszcie, odpowiadajcie, dyskutujcie!

*

Dalej — wysłuchajcie naszej prośby:

Nie dość jest zadowalać się samemu pismem, trzeba je rozpowszechniać.

Pomóżcie nam, ulżyjcie w obowiązkach, nie możecie mieć przyjaciółek i kolegów, które by nie znały „Młodego Nurtu".

Uczyńcie „Młody Nurt" niezbędnym pismem szkoły, Waszych Koleżanek i Kolegów. Pamiętajcie, że „M. N.", to nasza wspólna chluba, nasze dzieło!

Czytajcie!

Książki o treści popularno - naukowej.

Biblioteka Wiedzy:

William Beebe „W Głębinach Oceanu", wyd. Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa 1938, stron 180.

Inż. Eugeniusz Porębski „Wielcy Twórcy Nauki" wyd. Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa, 1938, stron 304.

Książki o treści społecznej.

Władysław Grabski „Idea Polski", Warszawa, 1933, skład główny „Dom Książki Polskiej", stron 190.

Edward Abramowski „Idee Społeczne Kooperatyzmu", Warszawa, wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy", stron 54.

Beletrystyka.

Boguszewska Helena „Anielcia i życie". Powieść Radiowa, Warszawa 1938 wyd. „Rój", stron 288.

Wasilewski J. „Po dniówce" (Opowiadania), Warszawa 1938, wyd. „Rój", stron 275.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. „Bes" — Tczew. Korespondencji z „Dnia Oszczędności" nie zamieściliśmy, gdyż przeszła zbyt późno. Na propozycję Kolegi zgadzamy się. Szczegóły w liście. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. B. B. Jasło. Wiersz jeszcze słaby, choć znać w nim dobre zadatki. Radzimy dużo pracować nad formą. Życzymy powodzenia.

Kol. K. R. Lublin Sprawy dosłania zeszytów M. N. przekazaliśmy Administracji. Przekład wiersza wypadł dość słabo. Prosimy o dokończenie opowiadania, ale bez pewności drukowania. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. L. J. Kraków. Za miłe słowa uznania dla M. N. dziękujęmy. W uwagach Kolegi jest dość dużo słuszności, ale nie ze wszystkimi się zgadzamy. Pismo na poziomie licealnym musi być poważne.

Przysłany artykuł jest nieaktualny, z tego więc powodu nie może być drukowany, sam pomysł i ujęcie dobre. Trzeba jeszcze pracować nad formą. Czekamy na dalsze prace. Przesyłamy pozdrowienie.

Kol. W. M. Łuniniec. Za słowa uznania dziękujemy. Artykuł z powodu braku miejsca w Nr 5 nie poszedł. Teraz jest nieaktualny. Współpracę Kolegi z pismem przyjmujemy i czekamy na artykuły. Przesyłamy pozdrowienie.

Kol. J. W. Zduńska Wola. Jeszcze słabe. Radzimy dużo czytać poezji starej i nowej. Warto pracować i nie zrażać się pierwszymi niepowodzeniami.

Kol. J. K. Łódź. Sprawy wysłania numerów przekazaliśmy administracji. Prosimy o podanie klasy i gimnazjum, do którego Kolega uczęszcza. Prześlemy list omawiający bliżej współpracę. Zasyłamy pozdrowienie.

Kol. Tad. R. Łódź. Prosimy o podanie dla celów ewidencyjnych gimnazjum i klasy do której kolega uczęszcza. Po otrzymaniu danych, prześlemy list omawiający warunki współpracy. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. D. K. Łódź. Cieszymy się, że pismo podoba się Koleżance. Chętnie przyjmujemy Ją do stałych współpracowników. Nadesłany artykuł z powodu braku miejsca nie poszedł. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. Evi. Lwów. Za słowa uznania za Nr. 5 dziękujemy. Na reportaże ze Lwowa reflektujemy. Nadesłane wiersze są na nierównym poziomie. Obok zwrotek zupełnie dobrych, bardzo słabe. Radzimy dużo czytać i pracować. Przesyłamy pozdrowienia.

SPORT

IRLANDIA REWANŻUJE SIĘ.

Zakończeniem naszego międzynarodowego sezonu piłkarskiego było spotkanie Polska — Irlandia w Dublinie. Mecz ten miał być rewanżem za bezprzykładną porażkę, jaką odnieśli mieszkańcy Zielonej Wyspy, przegrawszy w maju br. w Warszawie w stosunku 0 : 6.

Tym razem szanse odwróciły się. Irlandczycy mieli wyższość własnego boiska o specyficznym zatrawieniu, własnej publiczności, no i nie przeżyli dwukrotnego przejazdu przez morze, który dał się naszym graczom bardzo we znaki.

Jednostka polska choć nie uzyskała zwycięstwa pozostawiła po sobie wrażenie jak najlepsze, dzięki czystej, choć szybkiej i skutecznej grze ataku, oraz ogromnej ofiarności bramkarzy. Obcość boiska i publika również nie była dla naszej drużyny okolicznością sprzyjającą.

Bramkę dla Polski strzelił Wilimowski w 17-tej minucie po rozpoczęciu gry, Piątek zaś ustalił wynik dnia strzałem w 38 minucie drugiej połowy.

Końcowy wynik 3 : 2 dla Irlandii.

Mecz ten był 90 z rzędu, który rozegrała nasza reprezentacja od początku swojego istnienia.

I W BOKSIE PRZEGRALIŚMY...

We Wrocławiu został rozegrany wobec 10 tysięcy widzów międzypaństwowy mecz bokserski Niemcy — Polska. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku **12 : 4.**

Punkty dla Polski zdobyli: **Rotholc** bijąc na punkty Obermauera i **Kolczyński**, który pokazał piękną walkę, zwyciężając wysoko na punkty mistrza Europy w wadze półśredniej — Muracha.

Spodziewaliśmy się przegranej, ale klęska była przykrą niespodzianką, która zaskoczyła cały świat bokserski Europy. Jest to bowiem już druga porażka mistrza Europy w ciągu jednego sezonu (z Włochami). Wszystkie nasze przewidywania zostały obalone, mniemaliśmy bowiem, że ulegniemy najwyżej 6 : 10, przy szczęściu zaś osiągniemy remis a nawet zwycięstwo. Drużyna niemiecka zwyciężyła zasłużenie, była zespołem niewątpliwie lepszym, górowała wyszkoleniem technicznym i opanowaniem. Ustępowali jedynie przed naszą sławną „słowiańską" bojowością.

Na naszych „repach" znać było początek sezonu, poziom walk jednak był o dwie klasy wyższy niż na meczu z Włochami, który przegraliśmy w tym samym stosunku.

*
* *

Przed meczem Polska — Irlandia

Zaprawa Niemców przed meczem z Polską

NA POCIESZENIE ZWYCIĘSTWO w TORUNIU.

W Toruniu rozegrany został mecz bokserski naszej drugiej reprezentacji z jedenastką Łotwy. **Mecz zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 12 : 4;** wynik ten jednak nie przedstawia specjalnej wartości, gdyż Łotysze nie reprezentują ciekawej walki, poza dużą wytrzymałością i siłą. Na podkreślenie zasługuje zwycięstwo rewelacyjnego boksera wileńskiego „muchy" **Lendzina**, który pokonał zdecydowanie silnego, ale prymitywnego Timmermanisa.

W wadze koguciej przykrą niespodziankę sprawił **Janowczyk**, który był za powolny, spóźniał się z kontrą i niepotrzebnie wdawał się w bijatykę, to też przegrał zasłużenie z Triusem.

W wadze lekkiej **Kozłowski** przegrał nieoczekiwanie już w 2 minucie. Jego przeciwnik Knisis rozciął sobie brew i w myśl nowych przepisów przyznano mu zwycięstwo na punkty, na zasadzie kilku niegroźnych ciosów, którymi trafił znacznie lepszego zresztą Polaka.

Reszta spotkań minęła bez historii.

*
* *

KALENDARZYK OLIMPIJSKI.

Fiński Komitet organizacyjny Igrzysk Olimpińskich 1940 opracował już oficjalny program Igrzysk.

20 lipca 1940 r. na głównym stadionie olimpijskim w Helsinkach — uroczyste otwarcie igrzysk, 21 — 28 zawody lekkoatletyczne na stadionie olimpijskim, 21—24 lipca zapaśnictwo. 21 — 23, oraz 24 lipca do 3 sierpnia — szermierka, 21 — 25 lipca pięciobój nowoczesny, 23 — 26 i 28 — 29 lipca żeglarstwo. 24 — 27 strzelanie, 25 — 26 podnoszenie ciężarów. 25—30 zawody kolarskie. 25 — 27 zawody kajakowe, 27 — 3 sierpnia pływanie. 29 — 31 lipca gimnastyka, 30 lipca 3 sierpnia — boks, **30 lipca—2 sierpnia—** wioślarstwo. 30 lipca — 4 sierpnia - hippika, 21 lipca — 3 sierpnia — piłka nożna, **4 sierpnia uroczyste zamknięcie igrzysk.**

er.

PIĘKNO POLSKICH TATR

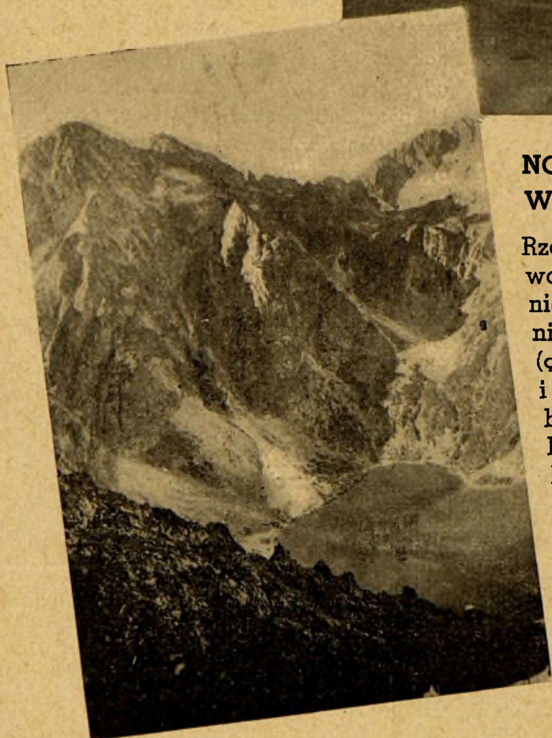

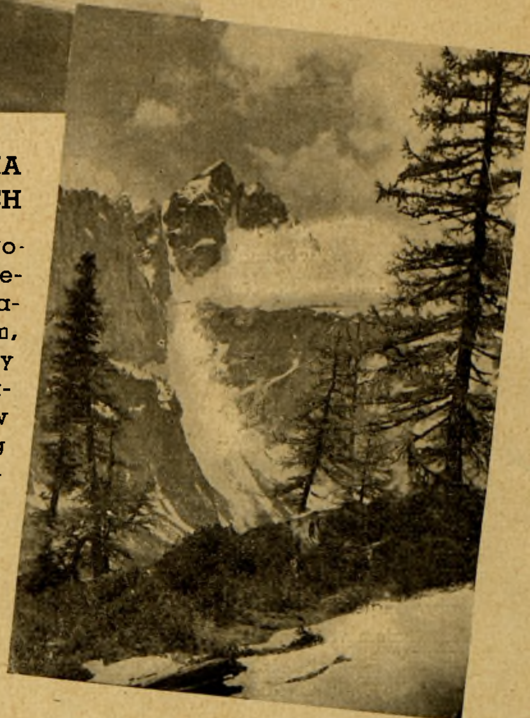

NOWA GRANICA POLSKA W TATRACH I PIENINACH

Rządy: polski i czecho-słowacki doszły do porozumienia w sprawie ustalenia granic w okręgu Czadeckim, (gdzie uzyskaliśmy 3 gminy i całą linię kolejową Jabłonków — Zwardoń), w Pieninach (prawy brzeg Dunajca wraz z gościńcem Niedzica — Szczawnica), w okolicy Żegiestowa Zdroju (klin Łopaty) i wreszcie w Jaworzynie Spiskiej w Wysokich Tatrach. Jeżeli chodzi o tę ostatnią partię, Polska odzyskoła dwie najpiękniejsze doliny, położone po stronie północnych stoków Tatr, mianowicie doliny: Białej Wody i Jaworową. W tej partii zyskaliśmy również kilka nowych szczytów z Lodowym (2630), Zadnim Gierlachem, Gankiem i innymi na czele. Turystyka polska wzbogaciła się o nowe, cudowne wprost tereny wysokogórskie i skrawek Dunajca, którego najpiękniejszy w Europie przełom, obecnie będzie należał całkowicie do Polski.

ROZPOWSZECHNIAJCIE – „MŁODY NURT"

REDAKTOR: Bolesław T. Łaszewski. WYDAWCA: „Instytut Wydawnictw Współczesnych".

Strona graficzna: Leonard Rutkowski.

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.

Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—14, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.

Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.